

LA SEMAINE
POLONAISE
23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 17 (133) * 24 KWIECIEŃ
AVRIL 1960



FILM
WY
DA
K
Z
e
ń

ZDJĘCIA
KEYSTONE i CAF

Polskie zespoły pieśni i tańca objeżdżają kraje i kontynenty, odnosząc wszędzie wielkie sukcesy. Polskie melodie ludowe, żywiołowe piękne tańce, wspaniałe melodie ludowe wzbudzają wszędzie podziw i entuzjazm. Po wielkich turnée w krajach Europy „Mazowsze” wyruszyło na artystyczny podbój Dalekiego Wschodu do Chin, Korei i Japonii. I tu wszystkie występy cieszą się ogromnym powodzeniem, a młodzi polscy artyści witani są owacyjnie, o co w Japonii niełatwo. Pierwszy zaimprovizowany koncert zespołu „Mazowsze” na ziemi japońskiej odbył się bezpośrednio po zejściu ze statku na nabrzeże portowe.



Do Paryża przybyła Cyd Charisse, jedna z najlepszych tancerek amerykańskich. Cyd zaczęła karierę tancerki mając 12 lat, pod dyrekcją Colonel de Basil w zespole „Ballets Russes”



Widzieliście takie nożyce? Polecamy wszystkim krawcowym, ale radzimy przymierzyć czy pasują do ręki. Ci wszyscy, którzy zwiedzają Wersal mogą je obejrzeć w Salonie Sztuki Domowej



Poważnym osiągnięciem konstruktorów Łódzkiej Fabryki Aparatów Elektrycznych jest opracowanie ulepszonej lampy kwarcowej oraz lampy tzw. bakteriobójczej. Rozpoczęto już masową produkcję ulepszonych lamp dla potrzeb służby zdrowia. Mgr inż. Danuta Jakubowicz — konstruktorka lampy kwarcowej oraz inż. J. Kwiecień badają zgodność konstrukcji lampy z rysunkiem projektu



Młodzieżowy Dom Kultury w Krakowie prowadzi naukę pływania dla przedszkolaków. Nauka połączona jest z zabawą. Gumowe zabawki są dla dzieci jednocześnie pomocą, pozwalają bowiem utrzymać się na powierzchni wody w basenie



Jury dziennikarzy przyznało „Oskary” 1960 roku w dziedzinie sprzętu pomocniczego przy wychowaniu dzieci. Pierwszą nagrodę zdobył rozciągalny kojec dla dzieci zaczynających chodzić. Ten bobas korzysta z okazji i próbuje zalety kojca

Najlepsze zdjęcie
tygodnia



premiowane nagrodą 10 N.F.

Nadesłała w ubiegłym tygodniu
p. Felicja Wiatr
15, rue Lamandé Paris-XVII ème

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Tygodnik

Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 17 (133) — 24.IV.1960
23, rue Taitbout, Paris - IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj
w numerze**

- „Huragan“ Wacława Gąsiorowskiego — nowa powieść „Tygodnika“ 4
Fundament bezpieczeństwa i rozwoju Polski 4
Śladami Grenadierów 5
Onkostatyna — lek przeciwrakowy 7
O „parasolach“, „galonach“ i skarbach Lucyfera 8
Ostatnie dni III Rzeszy 8
Sława Wschowy i Osowej Sieni 9
„Curie - Skłodowska“ — trawler jakiego nie widziano w Lorient 10
Inż. Szeruda 12
Odnawiamy mieszkanie 13
Jak uczyć dzieci? 14
Karnawał w Lille 15
Polacy na szerokim świecie 15
Jubileusz polskiego znaczka 16
Usługi praktyczne 16
Sukces polskich obrabiarek 16
Tour de France a Wyścig Pokoju (II) 17
La page française 18
Z tańcem i piosenką na tournée 19
Krzyżacy 20

**nasza
okładka**

Witajcie drodzy rodacy i przyjaciele. To właśnie my, członkowie amatorskiego Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej pięknie się wam kłaniamy i zapraszamy na sale widowiskowe, w których będziemy występować we Francji. Chcemy wam pokazać nasz cały dorobek artystyczny, najpiękniejsze tańce regionalne Polski. Przeczytajcie o nas na str. 19.

STANISŁAW KOCIK

O francuskiej premierze „DZIADÓW”

ADAMA MICKIEWICZA

W SAINT-HILAIRE-DU TOUVET



Zespół „Théâtre d'Essai des Etudiants” po prapremierze „Les Aïeux”

Młody poeta i krytyk literacki Stanisław Kocik dokonał ostatnio przekładu na język francuski części II i IV „Dziadów” Adama Mickiewicza. Poprzednio przetłumaczył on część III której fragmenty w jego inscenizacji i reżyserii wystawił teatr studencki w Grenoble we Francji.
Stanisław Kocik jest synem górnika polskiego we Francji i wychowankiem gimnazjum polskiego w Paryżu.

BYŁO lato 1959 roku. Od dwóch czy też trzech tygodni znajdowaliśmy się w Alpach. Wokół sanatorium studenckiego, w którym przebywaliśmy, rozciągał się podobny do olbrzymiego amfiteatru rzymskiego wysoki pas gór.

Saint-Hilaire-du-Touvet („nasze” miasteczko), jest położone w departamencie Isère, w pobliżu Grenoble. Zaś Grenoble, jak wiele miejscowości alpejskich, to „krajina pamiątek” romantyzmu. W Grenoble urodził się Stendhal; niedaleko stąd, bo w zegarmistrzowskim spokojnym Genewy, pokutuje duch Jana Jakuba Rousseau; niedaleko — w Szwajcarii — Słowacki pisał poezje i listy do matki; w Lozannie wykladał Mickiewicz, autor wiersza „Na Alpach w Splügen”...

Rozmawialiśmy o tym i o owym... Aż pewnego dnia zacząłem z François mówić o Mickiewiczu. Może dlatego, że z Mickiewiczem, zwłaszcza w pewnych, wyjątkowych momentach życiowych, każdy Polak ma swoje osobiste sprawy.

W sanatorium studenckim S.E.F. istniało radio wewnętrzne. Najpierw zaczęliśmy od Słowackiego, ponieważ obchodzony był jego

„Rok”. Potem zajęliśmy się Mickiewiczem. Od tej chwili zainteresowanie Polską i jej kulturą miało nieustannie wzrastać w naszym zakładzie grupującym około 250 studentów obu płci i najprzeróżniejszych narodowości. Przyczyniła się do tego głównie pasjonująca przygoda: przygotowanie i realizacja pierwszego wystawienia scenicznego „Dziadów” w języku francuskim. Nie pamiętam przebiegu pierwszych rozmów. Wiem, że z chwilą, gdy zacząłem myśleć o wystawieniu poetyckiego dramatu Mickiewicza, opanował mnie entuzjazm. Wyjaśniałem kim był Mickiewicz, czym są „Dziady”. Projekt mój został przyjęty. W kilka dni potem dyrekcja zakładu zatwierdziła go obiecując pomoc materialną w jego realizacji. Zacząłem tłumaczyć „Dziady” na francuski.

Niebawem rozdane zostały aktorskie egzemplarze „Les Aïeux”, odbite na powielaczu, tym wszystkim, którzy czuli w sobie aktorskie powołanie. Po sformowaniu zespołu, który przybrał nazwę „Théâtre d'Essai des Etudiants”, rozpoczęły się próby, dyskusje i rozważania nad problemem inscenizacji, dekoracji, kostiumów. Z początku wszystko szło jak z ka-

mienia. Trudności było wiele i niewiele wierzyło w możliwość wprowadzenia na scenę poetyckiego dramatu. Jednakże entuzjazm udzielił się wszystkim. François Séguret był niezłomny. Dekorator i wykonawca większości kostiumów, Roland Grünberg, grafik z Nancy, rozwdził się nad pięknym „Dziadów”.

Pierwsza próba odbyła się na Wszystkich Świętych. Nie była zadowalająca, odtąd więc pracowaliśmy jeszcze wytrwalej i z lepszymi wynikami. Tymczasem zostały wykonane kostiumy i akcesoria. W pracach tych brało udział prawie całe sanatorium. Nikomu już „Dziady” nie były nieznajome i każdy rozprawiał na temat dramatu wielkiego polskiego poety na swój sposób. Przy końcu listopada wybitny polonista z Grenoble, p. Bernard Hamel, wygłosił dla nas odczyt o „Dziadach”, zainteresowany naszym przedsięwzięciem. Rolę Gustawa powierzyliśmy jednemu zawodowemu aktorowi w naszym zespole. Na nieszczęście zachorował on i wówczas musieliśmy zrezygnować z wystawienia IV części utworu.

Nadeszła zima. 8 grudnia odbyła się w St.-Hilaire-du-Touvet francuska prapremiera „Dziadów”. Zarówno aktorzy jak i ekipa techniczna, wszyscy przejawiali zdenerwowanie i z niecierpliwością oczekiwali podniesienia kurtyny. Było to pierwsze nasze wystapie-

(Dokończenie na str. 4)

CZYTELNICY piszą

Pani B. Z. z Lille pisze:
„Moja Irenka kończy w czerwcu 6 lat. Na jesieni pójdzie już do szkoły. Chciałabym, aby jednocześnie zaczęła się uczyć polskiego, boję się jednak, czy nie będzie to dla niej za ciężkie. Proszę o radę”.

Droga Pani! Obawy Pani są uzasadnione. Rozpoczęcie nauki w szkole jest dla 6-letniego dziecka dużym obciążeniem. Dotychczas była cały czas wolna, teraz — rano i po południu szkoła, obowiązki, dyscyplina. Program „Cours préparatoire” jest trudny — nauka czytania i pisanie to w ogóle dla dziecka rzecz nietatwa, szczególnie zaś w języku francuskim, gdzie ogromna ilość słów inaczej się wymawia i inaczej pisze. Jednocześnie rozpoczęcie nauki czytania i pisanie w dwóch językach może Irence utrudnić naukę i fran-

cuskiego i polskiego. Dlatego też nauczyciele polscy niechętnie przyjmują na swe lekcje 6- i 7-latkę. Myślmy więc, że dobrze będzie zacząć z rok — dwa, aż Irenka będzie biegle czytała i pisała po francusku i wtedy zacząć naukę polskiego, która zresztą pójdzie daleko szybciej, bo dziecko będzie znało litery i w ogóle będzie starsze, bardziej dojrzałe do nauki. Ponieważ jednak — co wydaje nam się jak najbardziej słuszne i godne pochwały — zależy Pani na tym, aby dziecko dobrze znało polski, sądzimy, że ten okres, w którym Irenka nie uczy się polskiego u nauczyciela, można wykorzystać na mówienie z nią po polsku, zwiększenie zapasu jej słów, nauczanie wierszyka czy piosenki. Ułatwi to jej znacznie późniejszą naukę.

ŁĄCZYMY POZDROWIENIA



Fragment z III części „Dziadów” — Guślarz i Kobieta

Dokończenie ze str. 3

nie. Ale właściwa premiera nastąpiła w dziesięć dni później. Wykorzystaliśmy je dla wprowadzenia pewnych zmian do gry aktorów i do dekoracji. Premiera odbyła się 18 grudnia w Grenoble. Przybyli na nią studenci, lekarze, wykładowcy. Obecni byli również konsul i wicekonsul PRL z Lyonu.

Jest rzeczą oczywistą, że przedsięwzięcie nasze nie mogło pretendować do miana wielkiego osiągnięcia teatralnego. Z teatrem mieliśmy do czynienia po raz pierwszy i uczyliśmy się przede wszystkim na własnych błędach. Nie chodziło nam jednakże o sukces teatralny, ale o wprowadzenie na scenę francuską arcydzieła polskiego. „Dziady” były dla nas wielką przygodą. Dla studentów w St. Hilaire du Touvet, a zwłaszcza dla członków „Théâtre d'Essai des Etudiants” znaczenie tego monumentalnego dramatu przerosło zwykłe ramy teatru. „Dziady” pozwoliły wielu studentom wejść w krąg polskiej literatury romantycznej i głęboko ją przeżyć. A dla mnie tłumaczenie i inscenizacja „Dziadów” stanowią jeden z piękniejszych momentów w życiu.

Pierwszym i najdonioślejszym aktem Polski, która powstała do życia w wyniku rozgromienia hitlerowskiej maszyny wojennej, było podpisanie w dniu 21 kwietnia 1945 r. układu przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim.

Piętnastoletni okres, dzielący nas od tej historycznej chwili, potwierdza głęboką słuszność i dalekowzroczność tego układu. Jest on nie tylko jednym z fundamentów bezpieczeństwa Polski i rękojmią nietykalności polskich granic na Odrze i Nysie. Jest on również poważnym czynnikiem podnoszącym rolę gospodarczą i polityczną Polski w Europie, jako kraju wnoszącego swój wkład do sprawy ogólnoeuropejskiego bezpieczeństwa.

W niedawno opublikowanej rozmowie, przeprowadzonej między Stalinem a gen. de Gaulle'm jeszcze w 1944 r., dzisiejszy prezydent Francji zwrócił uwagę na rolę Polski w „koncercie europejskim”.

„Dla Francji — powiedział on — wielkie niebezpieczeństwo stanowiła polityka Becka i jemu podobnych, zmierzająca do porozumienia z Niemcami przeciwko ZSRR i Czechosłow-

„HURAGAN”

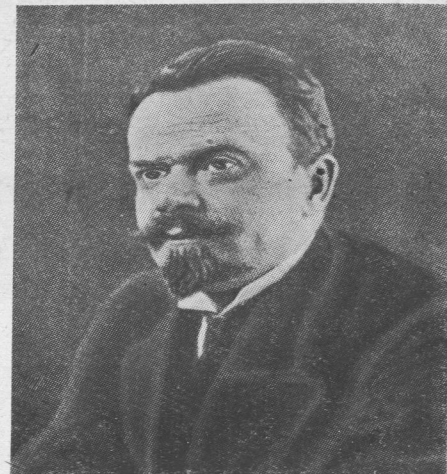
WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO

następna powieść „TYGODNIKA POLSKIEGO”

OBRAZKOWA powieść, oparta na „Krzyżakach” Henryka Sienkiewicza dobiega końca. Ażeby jednak nie pozbawiać naszych Czytelników przyjemności poznawania lub też przypominania sobie fragmentów z dziejów Polski przy pomocy interesującej lektury, bezpośrednio po zakończeniu „Krzyżaków” rozpoczynamy nową, także historyczną powieść rysunkową, której tło stanowi słynny „Huragan” Wacława Gąsiorowskiego.

Autor „Huraganu” urodził się 27 czerwca 1869 roku w Warszawie. Pracę literacką rozpoczął wcześniej, drukując swe utwory w ówczesnych czasopismach pod pseudonimem „Wiesław Sclavus” (niewolnik). Większość z nich posiada charakter humorystycznych felietonów. Wkrótce obejmuje Gąsiorowski funkcję warszawskiego korespondenta lwowskiego „Słowa Polskiego”, ostro występując przeciwko despotycznemu rządowi carskiemu, a jednocześnie z jawną sympatią odnosi się do ruchów wolnościowych w Rosji. W tymże „Słowie Polskim” publikuje powieść „Ugodowcy”, piętnującą niektóre koła społeczeństwa polskiego. Ujawnienie autora zmusza go do opuszczenia Polski.

Nowy etap życia twórcy „Huraganu” charakteryzuje się pasją przygód i podróży. W ciągu zaledwie kilku miesięcy zwiedza Gąsiorowski ponad 80 miast francuskich, włoskich, hiszpańskich i szwajcarskich. Pieszko przemierza cały szlak bojowy Napoleona Bonaparte na południu Europy, pilnie zbierając wszystkie informacje i pamiątki po oddziałach polskich walczących u boku cesarza Francji. Przez pewien czas służy w szeregach Legii Cudzoziemskiej. W roku 1904 osiada na dłuższy czas w Paryżu. Po wybuchu I Wojny Światowej aktywnie współdziała w tworzeniu się armii polskiej na terenie Francji, a zarazem zakłada i współpracuje z wieloma instytucjami charytatywnymi, jak „Komitet Pomocy Rodakom”, „Komitet Rannych”, „Komitet Francusko-Polski” i in. Liczne obowiązki nie przeszkadzają Gąsiorowskiemu w redagowaniu wychodzącego w Paryżu w języku polskim i francuskim tygodnika „Polonia”.



Po przeszło siedemnaścieletnim pobycie na gościnnej ziemi francuskiej Wacław Gąsiorowski udaje się do Stanów Zjednoczonych, gdzie również udziela się z właściwym sobie zapalem pracy społecznej wśród wychodźstwa polskiego, za co obdarzony zostaje honorowym tytułem rektora Kolegium Polskiego w Cambridge Springs w stanie Pensylwania.

Przez cały okres swej emigracji Wacław Gąsiorowski niemal ani na chwilę nie wypuszczał pióra z ręki. Napisał wiele powieści historycznych, jak „Czarny generał”, „Pani Walewska” — tłumaczona na wiele języków i publikowana w ponad 60 czasopismach, wreszcie przerobiona na film, w którym postać pani Walewskiej odtwarzała największa aktorka świata Greta Garbo, a rolę Napoleona grał doskonały aktor francuski Charles Boyer, „Huragan”, „Rok 1809”, „Księżna Łowicka”, „Szwolężerowie gwardii”, „Emilia Plater” i in.

W roku 1930 ogarnia pisarza nieprzeczona tęsknota za ojczyzną. Wraca do Polski i osiada w podwarszawskiej miejscowości Konstancin. Mimo podeszłego wieku angażuje się w pracę społeczną, pełniąc obowiązki honorowego sołtysa. Tutaj też w październiku 1939 roku kończy swój pracowity żywot.

Fundament bezpieczeństwa i rozwoju Polski

Francuzi zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakim byłaby dla Francji i ZSRR Polska, która wznawiałaby politykę tego rodzaju wobec zwyciężonych Niemiec”.

Przełom dokonany w polskiej polityce zagranicznej 15 lat temu raz na zawsze położył kres polityce, która z Polski czyniła pionek w grze przeciwko ZSRR, przeciwko polityce pokoju i współpracy między narodami. Związana sojuszem z ZSRR, Polska aktywnie walczy o zwycięstwo idei pokojowego współistnienia między państwami o różnych ustrojach polityczno-społecznych. Udziela ona pełnego poparcia propozycjom radzieckim w sprawie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i przekształcenia Berlina zachodniego w wolne miasto. Polska udziela poparcia wszelkim propozycjom zmierzającym do zlikwidowania „zimnej wojny” i wyścigu zbrojeń. Z drugiej strony ZSRR oraz inne kraje socjalistyczne poparły polskie propozycje utworzenia strefy bezatomowej.

Słusznie chlubią się polscy robotnicy i cały naród z szybkiego rozwoju metalurgii, energetyki, chemii, przemysłu okrętowego i wielu innych ważnych

działów gospodarki narodowej. Bez radzieckich kredytów i dokumentacji technicznej, bez dostaw radzieckich maszyn i urządzeń, bez pomocy ze strony naukowców, inżynierów i techników radzieckich nie byłoby w Polsce nowych potężnych kombinatów przemysłowych. Przyjaźń polsko-radziecka wyrasta z najgłębszych potrzeb polskiego życia narodowego i państwowego.

„Związek Radziecki — mówił Władysław Gomułka na III Zjeździe PZPR — to pierwsze i najpotężniejsze państwo socjalistyczne, to państwo któremu ludzkość zawdzięcza rozgromienie hitleryzmu, uratowanie narodów przed faszystowską niewolą, a jeśli chodzi o naród polski, przed biologicznym wyniszczeniem przez hitlerizm. ZSRR — to centralny nerw światowego systemu socjalistycznego, opoka wszystkich krajów socjalistycznych i razem z nimi nadzieja postępowej ludzkości na uratowanie świata przed zepchnięciem go w niszczycielską otchłań wojny atomowej”.

Te słowa Władysława Gomułki określają stosunek i odzwierciedlają uczucia narodu polskiego wobec jego wielkiego sąsiada i sojusznika.

Jan
Gerhard

PO DWUDZIESTU LATACH



ŚLADAMI GRENADIERÓW

Na drodze z Insming do Dieuze

Czy pamiętają ● „Zjawił się pan jak z nieba!”

● O polskim Kapitanie, który się nie chciał cofnąć

● Niemieckie strzały do francuskich cywilów.

W CIĄGU dwudziestu lat tylko myślałem mogłem gnać w te strony. Ciągnęło mnie tam nieraz, ale życie układało się inaczej, a jak wiadomo, życie silniejsze jest od marzeń. Linia kolejowa wiodąca z Polski do Francji przebiega, podobnie jak szosa, dość daleko od szlaku bojowego 1 Dywizji Grenadierów z 1940 roku. Obiecywałem sobie, że pójdę tym szlakiem w 1947 roku, kiedy różne sprawy zaprowadziły mnie do Francji; chciałem to uczynić w dziesięć lat później — w 1957 — potem w 1958 i w 1959 roku, kiedy jechałem z Polski szosą. Nie udawało się nigdy. Te różne sprawy uniemożliwiały konfrontację wspomnień z dzisiejszą rzeczywistością okolic, w których tyle się przeżyło w pamiętnym czerwcu 1940 roku, w szeregach Dywizji Grenadierów biorącej wówczas udział w działaniach bojowych, określonych potem mianem „bitwy o Lotaryngię”.

Wspomnienia są jednak uparte. Złazszcza te frontowe. Drażą i drażą człowieka... Czy istnieje taki żołnierz, który nie chciałby w spokojnym, pokojowym czasie przejść się po okolicach, w których ongiś walczył i pozbyć ciężaru wspomnień z dni, kiedy śmierć przechadzała się pod ramię z nim i kolegami, złagodźcą tamte groźne obrazy nowymi, dzisiejszymi, wolnymi już od zmyru wojennej?

Doszło do tego wreszcie w 1960 roku. W dwadzieścia lat po dniach chwały i tragicznej klęski dywizji, której byłem żołnierzem.

JECHEM z Paryża drogą na Verdun, Metz, St. Avold. Niecierpliwie naciskałem pedał samochodu. Chciałem jak najszybciej znaleźć się na miejscu, ale już za La Ferté osaczyły mnie wspomnienia. Zdawały się napierać ze wszystkich stron na szyby wozu, szły od pól i lasów, szeptały ze ścian domów, które tak dobrze znałem z minionych lat. Istna kakofonia wspomnień z wojny i okupacji przeżytej we Francji. Ile razy pędziłem tą drogą z „maquis” w okolicach Verdun do Paryża? Tu, pod Vitry leżałem przez trzy godziny wśród żołnierzy Wehrmachtu z kolumny zmęczanej nie mogącej się posuwać naprzód, bo na sąsiednich torach wylatywał w powietrze pocąg z amunicją ostrzelany przez lotników amerykańskich w 1944 roku... Do Verdun wchodziłem nieomal na karkach Niemców z batalionem górników-partyzantów z „nordu” walczących w „maquis” departamentu Meuse... W St. Menehould rozbił się szwadron „własowców”... Dwa miesiące staliśmy pod Metzem bronionym przez Niemców. Amerykanie bombardowali i strzelali z dział, ale nie szli naprzód. Zima 1944/45 była ostra. Wojna zbliżała się ku końcowi, ale Franek zginął i tego końca wojny nie doczekał. Nie pamiętam nawet jak nazywała się ta wioska, w której go pogrzebaliśmy. Franek — mój przyjaciel z tych czasów... Inni też wtedy ginęli. Sporo ich było.

Szybko ucieka szosa wśród wspomnień. Przed St. Avold skręcam w prawo. Na drogowym skrzyżowaniu napis: „Insming”. Od razu liczni wspomnień cofa się wstecz i przedstawia inne daty. Jestem znów w 1940 roku.

JUŻ na grobli pod Nelling czuję się jak w „domu”. Ten kościółek w Nelling płonął wielkim ogniem 14 czerwca 1940. Zapaliła go niemiecka artyleria, która była wtedy do naszych czdłowych ubezpieczeń. A groblę tośmy wtedy sami wysadzili. Aby odciąć drogę czołgom nieprzyjacielskim. Kościółek i grobla są odbudowane. Drzemią w słońcu i ciszy, podobnie jak te budynki w środku mokradeł, obok których dwadzieścia lat temu eksplodowały bomby lotnicze hitlerowskich „Stukasów”. Wzięliśmy ich na kawał: kukły i płytkie rowy wokół budynków imitowały nasze stanowiska, które w rzeczywistości znajdowały się za stacją kolejową.

Ale oto już stacja. Nic się nie zmieniła. Taka sama mała, samotna jak wtedy. Zatrzymuję samochód i wysiadam. Z niedowierzaniem dotykam rękojeści studni-pompy obok budynku stacyjnego. Ma ona dla mnie swoją wymowę: pod tą pompą myłem się wówczas o szóstej rano, gdy zaczął się

cież spod tych jabłoni grenadier Garn-carz prał z ręcznego karabinu maszynowego do obniżających lot „Stukasów”, które polewały nas swoim ogniem. Jeden z nich zrzucił bombę i wtedy po raz pierwszy zobaczyłem kolegę, któremu odłamek urwał głowę. Trup oparł się na rękach o brzeg wnąku, jakby jeszcze chciał z niego wyskoczyć, a głowa poleciała gdzieś w opłotki. Z potwornej rany bluzgała krew... Następnie to, co przed sekundą było jeszcze człowiekiem zapadło się w głąb wnąku, a nam zdawało się, że przeżyliśmy tylko jakiś koszmar senny, coś nieprawdopodobnego, nie mięszącego się w żadnej rzeczywistości. To był pierwszy zabity z naszej drużyny.

Teraz po sadzie przechadzają się kury. Poważnie, statecznie, bez pośpiechu. Niebo, które wtedy — dwadzieścia lat temu — ziało śmiercią niesioną przez samoloty niemieckie, dopienia teraz obrazu spokoju. Jest błękitne i ciche. Konstatuję znaną prawdę, że żaden obraz nie utrwała się ani na niebie, ani na ziemi. Pozostaje tylko w człowieku i żyje tak długo jak on.

OPUSZCZAM sad. Tu niedaleko jest dom pana Bildhauera. W 1940 roku zapraszał on nas na słuchanie radia. „Lapaliśmy” Londyn i stacje niemieckie starając się wywnioskować z głosów w eterze jaka jest sytuacja. Godzinami dyskutowaliśmy z Bildhauerem i jego żoną nad tym co nas czeka. Czasem zabierała w dyskusji

— Dwadzieścia lat temu przychodziliśmy słuchać radia. Jestem jednym z tych żołnierzy polskich i teraz chciałbym...

Tracę nagle kontenans. Mam przed sobą kobietę o mocno podniszczonej twarzy i zmęczonych oczach, w których maluje się głębokie zdziwienie pomieszane z nieufnością. W głębi pokoju siedzi za stołem para zgrzybiałych starców. Poznałem tę trójkę od razu: Bildhauerowie, ale jakże postarziali!

— Nie przypominam sobie pana — mówi kobieta. — Tylu tu żołnierzy przychodziło podczas wojny.

— Chciałbym napisać o tych stronach... Jestem dziennikarzem — płacę się beznadziejnie.

Kobieta uśmiecha się z zakłopotaniem większym jeszcze niż moje.

— Nie mamy nic do powiedzenia. Nie pamiętamy.

Staruszkowie uśmiechają się, podobnie jak ich córka. Z pewnością nic nie pamiętają. Czas przygarbił im plecy i nie tylko siwizną przysypał włosy, lecz także całunem zapomnienia okrył obrazy tamtych dni.

Bywa i tak. Wycofuję się przeprosząc. Kobieta wzrusza ramionami. Zamyka okno, jak kurtyne sceny, która została już odegrana i w żadnym wariancie nie będzie wznowiona.

— Straciła męża na wojnie. Wzięli go przymusowo do Wehrmachtu i nie wrócił — mówi sąsiadka usprawiedliwiająco.

Kiwam głową i idę do hotelu „Pod Tygrysem”. Może tu uda się lepiej.

— Znam pani hotel — oświadczam właścicielce po otrzymaniu zamówionej kawy. — Byłem w nim, kiedy państwo opuścili wraz z innymi mieszkańcami Insming. Pamiętam, że piwnice pełne były wina. Żołnierze nasi i francuscy brodzili w nim po kolana, a z beczek wciążyli się jeszcze łało... W korytarzu i na piętrach leżały potłuczone butelki od „aperitifów”. Pytałem wtedy jednego z grenadierów: „Co wy wyrabiacie chłopaki?”. „Mają Niemcy dostać to niech szlag to wszystko trafi!” — odpowiedział. Sporo żołnierzy miało mocno w czubie. Nie chcieli całego wina wylewać na podłogę...”

Pani Schoenher słucha uważnie. Oczy zaokrągla się jej najpierw ze zdumienia, ale w miarę jak mówię zaczyna w nich błyszczeć coś pośredniego między żywiołową radością, a nieklamany zachwytem. Nagle klaszcze w dłonie i nieomal rzuca mi się na szyję.

— Panie — woła — toż pan się jak z nieba tu zjawiał!

Skromnie protestuję, że nie z nieba, a z gazety, ale pani Schoenher nie słucha. Woła na sąsiadka swoją kuzynkę i mówi:

— Proszę sobie wyobrazić, że od zakończenia wojny procesujemy się ze skarbem państwa o odszkodowanie za to wino i aperitify. Zniszczono nam wtedy dobrych kilka „kamionów”. Ale teraz nie chcę płacić. Na każdej rozprawie powiadają: „albo przedstawi pani świadków, albo nie z tego odszkodowania nie będzie”. Na tym się skończy. A skąd ja miałam wziąć świadków? Żołnierze byli i poszli. Szukaj wiatru w polu... I oto nagle pan się zjawia. Nareszcie mam świadka!

Zgadzam się złożyć odpowiednie oświadczenie i w ten sposób spłacam pani Schoenher grenadierski dług sprzed dwudziestu lat. Chyba otrzymała wreszcie to odszkodowanie.

Opowiada mi w zamian jak opuściła przed dwudziestu laty wraz z rodziną Insming, bo nasi żołnierze usadowili się na piętrach hotelu z butelkami zapalającymi, którymi mieli zamiar ob-



Jedna z dróg odwrotu grenadierów polskich w Lotaryngii. Spokojnie tu dziś i cicho. Nic nie przypomina zaciekłych walk sprzed 20 lat.

ogień artylerii. Alem wtedy rejterował do rowów strzeleckich na skarpie, gdzie rozmieściła się moja drużyna! Trochę się zmytygowałem, gdy w oknie stacyjnego domku dostrzegłem nieco przybladłą twarz kantyniarki — takiej przystojnej brunetki — do której walił w koperczaki nasz porucznik. Naturalnie oddawał się tej czynności jeszcze zanim zaczęła się ofensywa. Bo potem ta brunetka znikła, podobnie jak jej koleżanka — ładniejsza od niej — blondynka. Do niej to chyba cała nasza kompania wzdychała...

POWOLI wstępuję na skarpe. Doładnie rozpoznaję to miejsce. W tym sadzie były nasze wnąki strzeleckie i rowy. Nie ma po nich dziś ani śladu. Zwykły sad. A prze-

głos ich córka. Miała wtedy osiemnaście lat i współzawodniczyliśmy o jej względy z plutonowym Kurcokiem. Jednak ani jego stopień, ani mój — podchorążacki — nie imponowały młodej Bildhauerównie. Wybrała zaważonego grenadiara Chmurę, na którego falistych włosach zatrzymywało się najczęściej spojrzenie jej błękitnych oczu.

Z lekkim biciem serca zbliżam się do drzwi tego domu. Uwiazany na łańcuchu pies szczeka krótko — dla zasady — i cofa się w głąb swej budy. Stukam nieśmiało do drzwi. Cisza. Stukam jeszcze raz. Nic. Stukam mocniej. Czekam chwilę. Powoli uchyła się okno umieszczone obok drzwi wejściowych. Podchodzę i przedstawiam się.

KRONIKA FRANCUSKA

Francja przygotowuje się do konferencji na szczycie

Jeszcze nie przebrzmiały echa podróży N.S. Chruszczowa do Francji, gdy prezydent de Gaulle udał się z 3-dniową oficjalną wizytą do Londynu. W dniach od 22 do 29 bm. generał de Gaulle będzie gościem Stanów Zjednoczonych, gdzie przeprowadzi rozmowy z prezydentem Eisenhowerem i innymi osobistościami amerykańskimi. Uprzednio prezydent Francji odwiedzi Kanadę.

Generał de Gaulle zaprosił do Paryża premiera Indii, Nehru. Spotkanie to nastąpi prawdopodobnie w pierwszej połowie maja.

Nowe wydanie książki Maurice Thoreza

W księgarniach można już nabyć nowe, poprawione i uaktualnione wydanie książki Maurice Thoreza „Syn ludu“.

Z okazji wydania książki odbyło się w salonach hotelu „Lutetia“ w Paryżu spotkanie z udziałem Maurice Thoreza

przyjaciół autora, członków kierownictwa partii komunistycznej, pisarzy i przedstawicieli prasy.

Polska aktorka w filmie francuskim

22-go kwietnia odbyła się równocześnie w Paryżu i w Warszawie premiera filmu „La Millième Fenêtre“ z artystką polską, Barbarą Kwiatkowską, Pierre Fresnay i Jean-Louis Trintignant w rolach tytułowych.

Barbara Kwiatkowska przebywa w Paryżu od 3 miesięcy. Przyjazd polskiej artystki nastąpił w zabawnych okolicznościach. W rozmowie telefonicznej z mężem aktorki, producent filmu zapytał, czy mówi ona po francusku.

„Elle parle rien“ — odpowiedział mąż Barbary. „Ah! Elle parle bien“ — przesłyszał się producent. Powitanie w Paryżu odbyło się na migi, gdyż filmowcy francuscy przybyli bez tłumacza, a Barbara Kwiatkowska nie знаła ani słowa po francusku.

Kwiatkowska wyuczyła się swej roli z taśmy magnetofonowej. Wszyscy twierdzą, że rezultaty są doskonałe. Zresztą gra ona rolę polskiej studentki.

B.M.

ŚLADAMI GRENADIERÓW

(Dokończenie ze str. 5)

rzucac atakujące czołgi niemieckie. Bała się, że hotel przy tej okazji spłonie. Historia chciała inaczej. Czołgi nieprzyjacielskie nie zjawily się w Insming, hotel „Pod Tygrysem“ nie spłonął i przepadło tylko to wino. Gdzieś niedaleko od tego hotelu zginał aspirant Rychter. Może właśnie obraz tego domu był ostatnim, jaki zastygł w jego gasnących oczach?

Pani Schoenher opowiada o nim jako o „polskim kapitanie, który nie chciał się cofnąć“. Nie widziała tego osobiście, ale tak mówili i mówią do dzisiejszego dnia między sobą mieszkańcy wioski.

— Strasznie odważne było to wasze polskie wojsko — kiwa głową właścicielka hotelu „Pod Tygrysem“. — Gdyby wszyscy żołnierze tak się zachowywali — dodaje — wygralibyśmy wojnę.

Z grzeczności nie zaprzeczam tej ocenie sytuacji nieco sprzecznej z historią: tragicznym Dywizji Grenadierów polegał przecież głównie na tym, że wtedy gdy się z takim poświęceniem biła w Lotaryngii, wojna była już absolutnie przegrana. 15 czerwca 1940 roku opuszczaliśmy Insming, a dzień przed tym padł Paryż zajęty przez wroga. Nie było już wówczas nadziei... Zegnaliśmy się z panią Schoenher.

NA dworze zapada mrok. Chciałbym się jeszcze dziś znaleźć w Dieuze. Zatrzymuję się tylko na chwilę w pobliżu starego kościoła. Tu stała nasza kuchnia polowa. Kuchary zawsze mieli „na pieńku“ z kapitanem, bo nie potrafili się należycie trzymać godzin posiłków. Obrywali za to porządnie. Przy tej kuchni gromadzili się często mieszkańcy Insming. Toczyli się dyskusje o sytuacji. Pamiętam, raz przyszedł młody chłopak żydowski. Pytał co ma robić, bo hitlerowcy „zachowują się podobno wobec Żydów bardzo źle“. — „Powinieneś uciekać bracie“ — powiedział mu plutonowy Kurcok. „Gdzie uciekać?“ — zatroskał się chłopak. Wszyscy milczeli.

Zaczepliłem jakiegoś przechodnia. „Co stało się z Żydami z Insming?“. Wzruszył ramionami: „Niemycy wywieźli wszystkich w parę tygodni po wkroczeniu. Żaden nie wrócił“.

JADĘ w kierunku Dieuze. Przed oczami mam w pamięci błąd, smutną twarz chłopca żydowskiego z Insming, widzę twarze podchodzącego Rychtera i tego zabitego, któremu odłamek bomby odciął głowę. Silnik samochodu szumi, a mnie się wydaje że to pociski gwizdają w powietrzu. Jak wtedy, przed dwudziestu laty.

Tu na tym stoku leżeliśmy nazajutrz po wycofaniu się z Insming. Ostrzeżliwalimy podchodzących Niemców. Oni odpowiadali. Nagle między nami a nimi pojawili się jacyś cywiliści — uciekinierzy. Przerwalimy natychmiast ogień. Nieprzyjaciel — nie. Wręcz przeciwnie: zaczął strzelać do tych cywiliów. Byli to biedacy obladowani tobołkami i walizkami. Jakaś kobieta prowadziła dwoje dzieci. Inne biegly rowami, aby uchronić się od pocisków. Dwóch mężczyzn popychało rowery objucone zawiniątkami. Na naszych oczach padł jeden z mężczyzn, potem ta kobieta. Jedno z dzieci uciekało w naszym kierunku. Drugie zostało przy kobiecie. Nieprzyjaciel nie przerywał ognia. Była to dla nas lekcja nienawiści do faszystów. Wieczorem znaleźliśmy ukrytego w lesie małego chłopca. Jeden z tych uciekinierów. Zabraliśmy go z sobą. Tylko on uszedł z życiem.

Jadę dalej nie zatrzymując się. Czuję się dziwnie. Ta droga wspomnień jeszcze po dwudziestu latach pełna jest obrazów śmierci.

W następnym numerze drugi odcinek „ŚLADAMI GRENADIERÓW“ pod tytułem „DIEUZE“

LIST Z KRAJU

Witam Cię Stachu! Nastroje wiosenne, o których pisałem Ci w ostatnim moim liście, przybierają z każdym dniem na sile, mimo, iż pogoda piata wciąż dziwne psikusy i po dniach słońca i ciepła, były i zimne noce, a na Białostocczyźnie spadł nawet spory śnieg.

Chcę Ci dzisiaj powiedzieć, że widać już w kraju rezultaty ostatniej zmiany cen. Nie wiem, czy Ci o niej doniesiono: najkrócej biorąc wygląda to tak, że potaniały materiały ubraniowe (zwłaszcza lepsze gatunki), buty, kawa, lampy telewizorowe i radiowe, podróżniki zaś materiały budowlane. Wobec tego, że przeciętny człowiek w Polsce, zwłaszcza w mieście, nie co dzień — jak się domyślasz — buduje sobie dom, na przeciętnym budżecie rodzinnym ta zmiana cen odbija się korzystnie. Tym bardziej, że przyszła właśnie w tym czasie, kiedy ludzie sprawiają sobie odzież letnią. I rzeczywiście — w sklepach tiok. Ale chociaż staniały przede wszystkim materiały męskie — najwięcej kupują kobiety. Opowiadała mi jedna z nich, że „do krawcowej dorwać się nie można“, że „obiecuje dopiero

uszyć kostium na czerwiec“. A tymczasem już na maj zapowiedziano mnóstwo imprez.

Do takich imprez należą, między innymi doroczne kiermasze książki. Pomijając fakt, że wydawnictwa specjalnie przygotowują się do tych kiermaszów i wystawiają tam książki, które na co dzień trudno dostać, jest chyba i tak, że weszło już do demokracji i wreszcie wreszcie przedmiotem pierwszej potrzeby. Toteż wydawnictwa pracują na pełną parę, drukarnie nie mogą podać zamówieniom, a każdy chce mieć na maj jak najbardziej atrakcyjne pozycje. Już teraz reklamują się wszyscy, zapowiadając, co pokażą. A jest co pokazać — książki autorów polskich i tłumaczenia z całego świata. Literatura pięk-

na i naukowa. — W tym roku jest zwłaszcza moda na literaturę techniczną, wiąże się to z wielkim planem rozwoju techniki polskiej. Z literatury pięknej wydawnictwa reklamują już teraz nowe wydania Marii Dąbrowskiej i Kazimierza Brandysa, Gojawicyńskiej i Parandowskiego, Iwaszczyka i Adolfa Rudnickiego, Nałkowskiej i Strykowski, Servantesa i Szolochowa, Villiers de l'Isle i Manna, Hemingwaya i Balzaca i tak dalej i tak dalej — aż po dzieła Dalekiego Wschodu, wielkiej filozofii indyjskiej Sarvepalli Radhakrishnana nie wyłączając.

Gdy przypominam sobie pierwsze książki powojenne, mam je jeszcze w swojej bibliotece, wydane nędznie, na szarym papierze, bez jakiegokolwiek troski o wartości edytorskie (mimo to książki te wrzucały po latach okupacyjnego wyklecia polskiej literatury) i porównując je z pięknymi, nierzadko albumowymi wydaniami obecnymi, zdobywającymi nagrody międzynarodowe właśnie za sztukę wydawniczą — widzę, jak ogromną drogę przebyliśmy w tym zakresie.

No, rozpisałem się, bywaj MARIAN

KONKURS „TYGODNIKA POLSKIEGO“

Czy znasz Ziemie Zachodnie i Północne?

W jednym z następných numerów, w dniu, w którym w Polsce rozpocznie się Tydzień Ziemi Zachodnich i Północnych, tj. 8 maja, ogłosimy pytania nowego Konkursu „Tygodnika Polskiego“

Czy znasz Ziemie Zachodnie i Północne?

dzisiaj ograniczamy się do podania szeregu szczegółów dotyczących Konkursu.

Otóż Konkurs obejmuje 10 pytań z zakresu geografii i historii tych ziem. Jednak ubieganie się o jedną z licznych i cennych nagród będzie wymagało trafnych odpowiedzi jedynie na 5 pytań dowolnie wybranych przez uczestnika Konkursu. Dwukrotnie większa ilość pytań niż wymaganych odpowiedzi ułatwi Czytelnikom udział w Konkursie.

Pytania dotyczyć będą polskich ziem odzyskanych, które po pierwszej wojnie światowej zatrzymane zostały w państwie niemieckim i do Polski powróciły dopiero przed piętnastu laty w wyniku rozgromienia hitlerowskich Niemiec.

Dla orientacji podajemy, że ziemie, które powróciły w 1945 r. do polskiej Macierzy, w obecnym podziale administracyjnym Państwa Polskiego tworzą województwa: **kośczański, olsztyński, opolskie, szczeciński, wrocławskie i zielonogórskie**, a częściowo wchodzi w skład województw: **białostockiego, katowickiego i poznańskiego**.

I tak do województwa **białostockiego** należą powiaty mazurskie z dawnej prowincji Prus Wschodnich, za czasów polskich przed rozbiorem zwanych Prusami Książęcymi — **Elk, Olecko i Goldap**. Z powiatu **elckiego** pochodził m. in. słynny ludowy poeta polski **Michał Kajka**.

W województwie **gdańskim** nowe tereny to przede wszystkim **miasto Gdańsk i jego sąsiednie miejscowości, miasto Sopot oraz powiaty Malbork, Elbląg, Lębork, Sztum, Kwidzyn, Nowy Dwór Gdański**.

Do województwa **poznańskiego** weszły z nowych ziem **Wolsztyn, Międzybóże i powiat Pila**. Z tej ostatniej miejscowości pochodził jeden z najświetlejszych polskich umysłów, wybitny uczyony i działacz polityczny na przełomie XVIII—XIX w. książę **Stanisław Staszic**.

Katowickie województwo przejęło z ziem odzyskanych przede wszystkim zachodnią część **górnosląskiego obszaru górniczo-hutniczego** z miastami: **Bytom, Zabrze i Gliwice**, cały powiat **gliwicki i miasteczko Dobrodzień**, które dzisiaj należą do powiatu **Lubliniec** (powrócił do Polski po powstaniach górnośląskich w 1922 r.).

„Tygodnik Polski“ od kilku lat zamieszcza reportaże, zdjęcia i informacje dotyczące polskich Ziemi Zachodnich i Północnych, które mogą się przydać w ustalaniu odpowiedzi na pytania Konkursu. Przykładowo podajemy, że np. cykl jaki przez kilka miesięcy drukowaliśmy pt. „Wodami Odry“, a także ostatnio zamieszczone artykuły i zdjęcia, stanowią dla tematyki Konkursu przy jego rozwiązywaniu cenny materiał.



● Staniała wełna

Od 4 kwietnia obniżono w Polsce ceny kilku artykułów, przede wszystkim tkanin wełnianych — od 10 do 17 procent. Odpowiednio staniała gotowa odzież z wełny. Potaniało także obuwie na spodach nieskórzanych — o około 5—7 procent, zegarki na rękę — o 17 procent, lampy do telewizorów i radioodbiorników — o 40 procent, kafele — o 14 procent. Aż o jedną czwartą ceny staniała kawa. Jednocześnie nieznacznej podwyżce uległy ceny gwoździ, farb, oraz niektórych innych artykułów metalowych, elektrotechnicznych i chemicznych. Obniżka cen — szczególnie materiałów wełnianych — spotkała się z ogólnym zadowoleniem.

● Dziesięciolatka — miliardrem

Naprawdę, bardzo trudno to sobie wyobrazić: zaledwie 10 lat temu, 25 kwietnia 1950 roku, w szczyrnym polu w okolicach wsi Mogiła pod Krakowem robotnicy rozpoczęli ziemne wykopy pod obiekty Nowej Huty. Bo dziś sławna Nowa Huta — produkuje rocznie ponad półtora miliona ton stali, dzienny zysk sięga półtora miliona złotych, wyroby ze znakiem fabrycznym Nowej Huty znane są na rynkach 30 krajów, a wartość eksportu przekracza 50 milionów dolarów rocznie. Huta zajmuje obszar 500 hektarów, sama walcownia blach na zimno ma większą powierzchnię niż cała stara huta „Pokój”. A przecież jeszcze wyrosło całe nowiutkie, wielkie, przeszło stutysięczne miasto, które zamieszkuje załoga.

● Choroby zakaźne leczy się darmo

Nowa ustawa o zapobieganiu i zwalczaniu chorób zakaźnych w Polsce stwierdza, że wszystkie te choroby, objęte obowiązkiem leczenia szpitalnego, m. in. dur, czerwonka, błonica, Heine-Medina, żółtaczka zakaźna — będą leczone u wszystkich bezpłatnie, bez względu na możliwości finansowe chorego.

● Podziemna kolejka linowa

W podziemnych chodnikach kopalni „Kościuszkowa-Nowa” założono kolejki linowe, przebiegające pod stropami. Kolejki dostarczają do najbardziej odległych miejsc w kopalni drewno do obudowy górniczej. Kolejki bardzo ułatwiły transport i będą pewnie wprowadzone i w innych kopalniach o dostatecznie wysokich chodnikach.

● To pan jest ojcem!

Z całkowitą pewnością można stwierdzić, kto jest ojcem dziecka, przy pomocy nowego preparatu wynalezione przez lekarkę krakowską, dr Załuską i mgr Turowską. Surowica Anti-n i Anti-m znalazła już zastosowanie w me-

dycynie sądowej w procesach o ustalenie ojcostwa. Instytut Ekspertyzy Sądowej w Krakowie dzięki nowej surowicy zapewnił alimenty wielu dzieciom, którym lekkomyślni ojcowie odmawiali opieki.

● Wisła w zbiornikach

Niesforną, wartką górską rzeką jest Wisła w górnym swoim biegu i niemal co roku powoduje powodzie. To też ujmie się jej wody w zbiorniki — trzy z nich powstaną w rejonie miejscowości Wisła (każdy o pojemności 3—5 milionów m sześć), a dwa na dopływach górnej Wisły. W późniejszym terminie powstaną dalsze dwa ogromne zbiorniki w dolinie rzeki Brynicy, które nie tylko będą powstrzymywały dopływ nadmiaru wody do Przemysłu i z kolei do Wisły, ale także będą wykorzystane dla lepszego zaopatrzenia Czarnej Śląska w dobrą wodę pitną.

● Dąb Jagielly na kuracji

Ponad 800 lat ma już dąb w Puszczy Białowieskiej, pod którym podobno Jagiello obywatel pod czas jednego ze swych polowań. Dąb ostatnio „zachorował” na szybko posuwającą się próchnicę. Naukowcy pragną, by dąb dożył co najmniej do tysiąca lat i zaplombują go cementem. Dąb przetrwa dzięki temu największe nawet wichury.

● Wieś - pomnikiem Reymonta

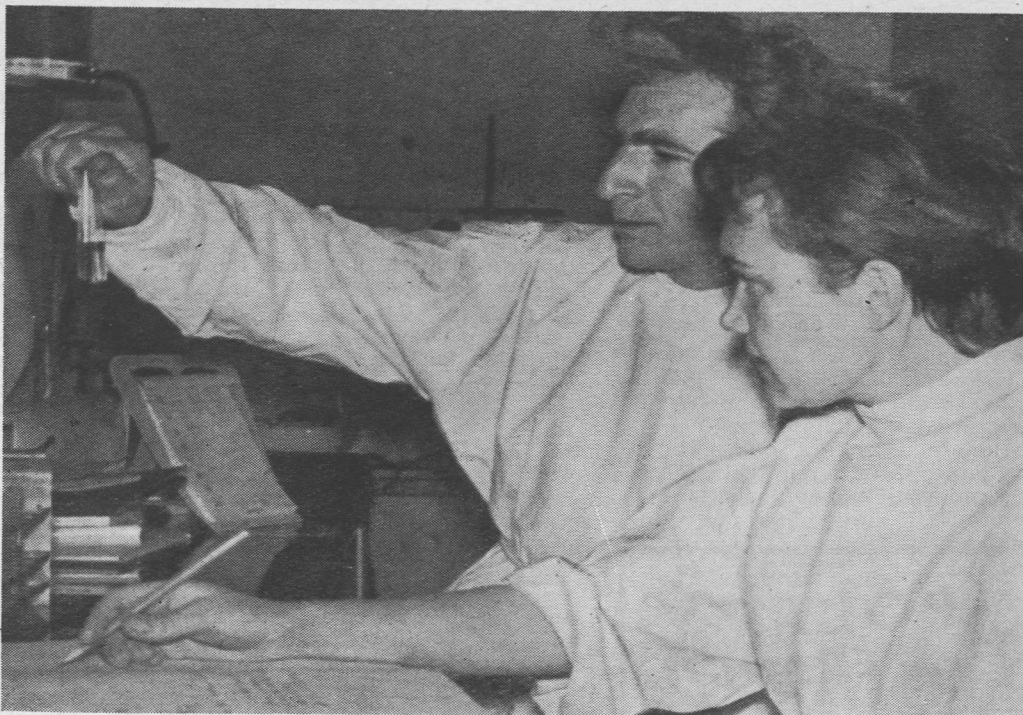
Cała wieś Lipce w Łódzkiem, w której Władysław Reymont umieścił akcję swojej sławnej powieści „Chłopi”, stanie się żywym pomnikiem ku czci pisarza. Społeczny komitet budowy wsi — pomnika w Lipcach opracował projekt przeobrażenia tej miejscowości — składającej się obecnie ze 120 gospodarstw przeważnie 4—5 hektarowych, zamieszkałych przez 700 rolników — w nowoczesną, wzorową osadę. Będzie tu mały szpital, łaźnia, kino, stadion sportowy z pływalnią. Lipce słyną z bogatych sadów — powstanie zatem suszarnia i przetwórnia owoców. Dla turystów przewiduje się schronisko. Centrum osady zaś będzie stanowiło muzeum reymontowskie, a nad stawem, który zajmuje tak ważne miejsce w powieści — ma być założony park. Wszystko to mieszkańcy Lipiec pragną wykonać sami, własną pracą i pieniędzmi, jako czyn społeczny — oczywiście, w dostatecznie długim okresie.

● Śniadanie przy koncercie

Coraz częściej odbywają się na Śląsku koncerty w halach fabrycznych dla słuchaczy w roboczych kombinatach. To znakomita Filharmonia Górnicza postanowiła w ten sposób upowszechnić muzykę. Jej koncerty w przerwach śniadaniowych odbywają się systematycznie prawie we wszystkich już fabrykach maszyn górniczych, a najczęściej w fabryce w Zabrze — na specjalne życzenie zachwyconej tą inicjatywą załogi robotniczej. Łada tygodni czeka zresztą Filharmonia Górnicza niezwykle jubileusz — tydzień koncertu.

ONKOSTATYNA

nowa nadzieja w walce z rakiem



Prace laboratoryjne przy onkostatynie

W NAUKACH medycznych na całym świecie choroby nowotworowe, albo jak to popularnie się mówi — rak, stanowią jeden z czołowych problemów, a to nie tylko z powodu niezliczonych ofiar, ale i tajemnicy, która je ciągle otacza i której nie mogą rozproszyć największe wysiłki uczonych.

To może wydawać się dziwne, że w epoce tak szybkiego postępu w naukach medycznych, problem raka jeszcze nie został rozwiązany. Jak powstaje rak? Co jest jego przyczyną? Jak przed nim się uchronić? Jak leczyć? Oto pytania, dręczące nie tylko badaczy i uczonych, ale i niemal każdego człowieka.

Badania posuwają się wieloma drogami. Jedni uczeni starają się wyjaśnić pochodzenie raka, inni szukają sposobów leczenia. Jeżeli zaś chodzi o leczenie, to w ostatnich latach coraz więcej uwagi zwraca się na poszukiwanie leków uzyskiwanych bądź w drodze syntezy chemicznej — w retortach chemicznych, bądź z hodowli drobnoustrojów, wytwarzających substancje antybiotyczne.

Właściwie medycyna dysponuje już całą grupą leków przeciwrakowych, wśród których można wyliczyć samych tylko antybiotyków około dwudziestu. Są to: azaseryna, sarkomycyna, mitomycyna, cała grupa aktynomycyn, kariomycyna, karcynoflina, gancydyna, aktynoksanatyna, DON i inne.

Wykazały one hamujący wpływ na wzrost nowotworów u zwierząt doświadczalnych, ale jeżeli chodzi o leczenie ludzi — to brak jeszcze wyników z szerszego materiału, a więc i trudno o ustalenie jakiejś wiążącej opinii. Uzyskiwano wyniki różne — czasem dobre, czasem złe. Niektóre z tych leków hamują wprawdzie wzrost guza rakowego, ale jednocześnie działają trująco na organizm, stosowanie ich wymaga więc dużej ostrożności i związane jest z poważnym ryzykiem dla zdrowia.

Wybitny polski mikrobiolog, specjalista antybiotyków, prof. Włodzimierz Kuryłowicz, prze-

bywając w Chinach na zaproszenie tamtejszego rządu i Akademii Nauk, pracował nad wytwarzaniem antybiotyków. W toku tej pracy wspólnie z chińskimi specjalistami prof. Tsai Jung-shen, prof. Hsu-Bin i innymi badając próbki gleby z różnych prowincji Chin, odkrył nowy antybiotyk, wytwarzany przez drobnoustroje z grupy promieniowców (tej samej, której zawdzięczamy streptomycynę).

Badania wykazały, że jest to aktynomycyna K, silnie hamująca rozrost komórek rakowych. Dalsza wielomiesięczna praca, prowadzona już w Instytucie Antybiotyków w Warszawie, doprowadziła do stworzenia leku przeciwrakowego, któremu nadano nazwę ONKOSTATYNA.

Prowadzący te prace mikrobiolodzy, orientując się, że lek może stać się bronią w walce z rakiem, opracowali również technikę produkcji i przekazali sprawę do Krakowskich Zakładów Farmaceutycznych, te zaś wykonały większą partię leku, aby umożliwić szerokie badania na ludziach. W międzyczasie przeprowadzono wiele badań na zwierzętach doświadczalnych, głównie na białych szczurach i myszach, uzyskując interesujące wyniki.

Odkrycie nowego leku odbiło się głośnym echem zagranicą. Uczeni z wielu krajów zaczęli zwracać się do Instytutu Antybiotyków w Warszawie z prośbą o szczegóły i o próbki. Napłynęły już liczne zapytania z Chin, Anglii, Belgii, Szwajcarii i Jugosławii, nie tylko zresztą od naukowców, ale i od największych firm farmaceutycznych (jak np. Pfizer, Schering i inne). Instytut z całą gotowością dostarczył potrzebnych danych i próbek, i dzięki temu badania nad onkostatyną prowadzone są obecnie w kilku krajach.

Odkrycie nowego leku przeciwrakowego jest poważnym sukcesem polskich naukowców i choć na razie trudno jeszcze coś powiedzieć o skuteczności leku w leczeniu ludzi, to jednak uczyniono niewątpliwie dalszy krok na drodze walki z rakiem.

Trwająca na całym świecie ofensywa przeciwrakowa może każdej chwili przynieść wielkie niespodzianki. Ale równie dobrze niespodzianki takie mogą przyjść i po latach całych. Sytuacja bowiem w problemie raka jest chyba jeszcze trudniejsza, niż w realizacji projektów wysłania człowieka w dalekie podróże kosmiczne.

MAREK KOREYWO

200 N.F.
METZ — POZNAŃ
i z powrotem

Wakacje w rodzinnym gronie w Polsce

Cena obejmuje koszt wiz tranzytowych oraz podróż koleją II klasą w obie strony wraz z rezerwacją miejsc w pociągu
Organizuje Przedstawiciel Oficjalny ORBISU

TOURPOL

Zgłoszenia: Le Republicain Lorrain — 17, rue Serpenoise — METZ WÓJCIK — 23, rue des Argonnes — NILVANGE (Moselle)

„Parasole”, „Galonów” i Skarby Lucyfera

CZYLI O POLSKIEJ SIARCE

PO niespełna siedmiu latach nie ma już prawie ani wśród „parasoli”, ani wśród „galonów” takiego — choćby najstarszego wiekiem — który by wierzył w odwieczną legendę o diabelskich skarbach. A przecież niedawno to czasy, kiedy prosty kmięć napotkawszy na swym polu zgniło-żółty kawał cuchnącej skały, odrzucał go z panicznym lękiem i pomny zakorzenionej od stuleci gadki że gnął się ukradkiem znakiem krzyża, by odpędzić „złe”. Bo właśnie tu w nadwiślańskich wioskach powiatów tarnobrzeskiego i sandomierszczyzny trwała od niepamiętnych czasów przekazywana z pokolenia na pokolenie legenda o zachłanym diable, który na tych terenach zamierzał założyć wielką fabrykę złota i diamentów. W tym

celu z całego świata naznosił nad Wisłę jakichś skał, ale zanim zabrał się do roboty wezwał go do siebie sam Lucyfer i rzecze:

„Zachłannyś, kumie, bogaczem chciałbyś zostać, o swoich obowiązkach zapominasz. A nuże z powrotem do piekła smołą kotły napełniać”.

Uprosiło diablisko szefa, by pozwolił mu powrócić jeszcze na ziemię i schować zebrane skarby. W pośpiechu ukrył niegłęboko, ale za to zalał je cuchnącą wodą. Taka już diabelska natura: i sam nie miał i drugiemu nie chciał dać...

Ale znaleźli się ludzie, którzy tę diabelską chytrąść przechytzyli i do czartowskich skarbów dobrali się na całego. Stało się to dzięki uporowi profesora Pawłowskiego i jego niewierze w uznane tradycją sądy.

Otóż w czasach hitlerowskiej okupacji profesor Pawłowski, badacz i geolog, zmuszony do ukrywania się i częstej zmiany miejsca przewędrował wzdłuż i wszerz okolice Tarnobrzegu i doszedł do wniosku... tu ziemia kryje olbrzymie skarby. Po wojnie opierając się na tych przypuszczeniach podjęto tu badania. Wiercenia przeprowadzone w styczniu 1953 roku dały nieoczekiwane rezultaty: okazało się że Polska posiada olbrzymie pokłady siarki oceniane na 100 milionów ton, a więc jedne z największych na świecie. I trzeba podkreślić, że ocena ta jest raczej ostrożna.

Tak więc diabelski kruszec do fabrykacji złota został odkryty. Dziś każde dziecko wie, że dała go obfita fauna olbrzymiego miocenckiego morza, które tu przed 20 milionami lat rozciągało swe wody, składając właśnie między Wisłą a Sanem, w okolicach Tarnobrzegu swe skamieniałe bogactwo.

Czy znaczy to jednak, że jest to pierwsza w Polsce siarka? Nie.

Wydobywano ją u nas już przed paroma setkami lat. Wiemy np. o kopalni siarki w Sworzowicach pod Krakowem za czasów Zygmunta III, były kopalnie w Czarokowcach nad Nidą, w Posądy pod Proszowicami, w Czarkach i Wiśniowej koło Sandomierza. O siarce wiedział Stanisław Staszic i obliczał jej zasoby.

Jednakże rozwój górnictwa siarkowego w innych krajach a szczególnie w Meksyku (110 milionów ton) przyczynił się do upadku małych i prymitywnie eksploatowanych polskich kopalń. Ostatnią z nich, w Sworzowicach, zamknięto w 1921 roku.

A dziś? Siarka urzekła i przesądnych „parasoli” i nieufnych „galonów” i tych, którzy zdradzili dla niej węgiel.

Zanim jednak powiemy coś więcej o kruszcu zachłannego czarta, winniśmy tu kilka słów wyjaśnienia. Otóż „parasole” — to mieszkańcy lewej strony Wisły w Piaśnicy i okolicy, gdzie niedawno rozpoczęto pierwszą eksploatację siarki, choć złoża są tam nieco uboższe, ale zato dogodniej położone. Nazwa „parasol” pochodzi stąd, iż za Wisłą w dawnej Kongresówce panowała moda na parasole — jak twierdzą złośliwi mieszkańcy Tarnobrzegu i całej prawobrzeżnej nadwiślańskiej ziemi — nawet chłop kiedy wychodził w pole, to w jednym ręku niósł widły a w drugim parasol. „Parasole” zaś nazywają „galicjaków” z Tarnobrzegu — „galonami”. Dlaczego? Jest to chyba pozostałość jakichś ządawnionych waśni.

No i wreszcie trzecia kategoria to ci, którzy „zdradzili” węgiel. Są to niemal wszyscy fachowcy tarnobrzeskiego kombinatu siarkowego. Niewiadomo, czy ulegli urokowi nowości, czy pociągnęła ich przygoda.

I nie przegrali na tym.

BARBARA HESSE - BUKOWSKA

o występach w Belgii i Francji

Solistką uroczystego koncertu inauguracyjnego w Belgii „Rok Chopinowski” była Barbara Hesse-Bukowska. Koncert, który odbył się w Ambasadzie Polskiej w Brukseli zaszczyliła królowa Elżbieta. Drugim występem pianistki był koncert publiczny transmitowany przez radio brukselskie.



— Przed Brukselą inaugurowałam Rok Chopinowski w Budapeszcie i Genewie oraz Bernie — poinformowała po koncercie w Brukseli przedstawiciela „Tygodnika Polskiego” znakomita artystka. — Świadomość, że gram na tak oficjalnych koncertach przynosiła dużą treść. Sądzę jednak, że nie przyniosłam wstydu Chopinowi — uśmiecha się p. Barbara. — Utwierdzają mnie w tym przekonaniu słowa królowej Elżbiety, która po koncercie powiedziała do ambasadora Włoskiego, że „Hesse-Bukowska jest jedną z najlepszych pianistek jakie słyszałam w swym życiu”. A królowa Elżbieta nie musi mówić komplementów...

— Pani występ w Brukseli nie był pierwszym w Belgii?

— W Belgii grałam już trzy razy a we Francji pięć. W roku bieżącym mam zaplanowany wyjazd do Francji. Przy tej okazji prawdopodobnie wystąpię również jeszcze raz w Belgii.

— Pytanie z rodzaju bardziej osobistych. O czym pani myśli siadając do fortepianu?

— O swej maskotce... Jest nią 10-miesięczny synek Maciuś. Gdy boję się jakiegось ciężkiego dla mnie koncertu to wystarcza abym zamknęła oczy i przypomniała sobie jego miłą, okrągłą buzię. To wystarczy aby się uspokoić.

CZ. CHRUSCIŃSKI

Ostatnie dni III RZESZY

Piętnaście lat temu zbliżał się upragniony przez narody koniec II wojny światowej. Militarizm niemiecki, który przyniósł tyle nieszczęść i tragedii, dogorywał we własnym gnieździe. W marcu Armia Radziecka obsadziła na całej długości linię Odry i Nysy. Na zachodzie armia gen. Hodgesa przerwała linię Zygfryda w rejonie Kolonii i przeszła Ren pod Remagen. Ostateczna klęska wziętych w podwójne kleszcze Niemiec była nieuchronna i bliska.

Na wszystkich frontach w składzie alianckich wojsk sojuszniczych koalicji antyhitlerowskiej walczyły na zachodzie, na południu i na wschodzie armie polskie. 6 kwietnia angielskie i polskie oddziały sforsowały we Włoszech na północ od Rawenny linię Gołtów. W 10 dni później z nad Odry i Nysy ruszyła do generalnego ataku Armia Czerwona a wraz z nią Wojsko Polskie. Kilka dni potem pod miastem Torgau spotkały się wysunięte czołówki wojsk amerykańskich i rosyjskich.

Oto krótkie meldunki o przebiegu ofensywy zwycięskich wojsk alianckich z okresu od 10 do 24 kwietnia: sojusznicze wojska spadochronowe wylądowały na terenie północnej Holandii. Kanadyjskie oddziały pancerne odcięły Niemców walczących w Holandii.

Wojska radzieckie zajęły po zaciętych walkach Królewiec, Bratysławę i Wiedeń oraz kontynuowały wyzwalanie terenów Czechosłowacji i Austrii; brytyjskie kolumny pancerne znalazły się na przedpolach Bremy. Oddziały anglo-amerykańskie zajęły Essen i Getyngę a następnie Hannover. Wojska francuskie zdobyły Stuttgart;

I Armia Wojska Polskiego sforsowała dolną Odrę i rozpoczęła uderzenie na Berlin zdobywając Münchenberg, Bernau, Strausberg — ogółem w ciągu pięciu dni ponad 300 miejscowości. II Armia Wojska Polskiego i Polski Korpus Pancerny sforsowały Nysę i maszerując w kierunku na Drezno zajęły miasta lużyckie: Kamieniec i Budziszyn;

II Korpus Polski we Włoszech wyszedł brawurowym atakiem na tyły Bolonii;

cztery wielkie armie sojusznicze ruszyły z natarciem w kierunku na Hamburg, Magdeburg, Lipsk i ku granicy czechosłowackiej. Zajęły Norimbergę. Front zachodni po sforsowaniu Eaby znalazł się w odległości 200 km od frontu wschodniego;

niedaleko Mühlhausen wojska sprzymierzonych zdobyły zapas złota niemieckiego — 100 ton czystego kruszcu oraz banknoty: 3 miliardy marek, 2 miliony dolarów, 100 milionów franków, 110 tysięcy funtów oraz mniejsze ilości waluty hiszpańskiej, portugalskiej, norweskiej i tureckiej;

oddziały angielskie odnalazły w zamku koło Giessen setki cennych obrazów i dziesiątki manuskryptów pochodzących z rabunku we wszystkich niemal krajach okupowanych Europy; wojska amerykańskie odkryły w rejonie Niemburga kolejną hitlerowską fabrykę śmierci. Od marca 1941 roku stracono i otruto tu ponad 20 tysięcy więźniów różnych narodowości;

dalsze zmasowane naloty na hitlerowskie wojskowe punkty oporu i ostatecznie linie obronne, kończąca faza bitwy o Zagłębie Ruhry. Feldmarszałek Model dowódca rozgromionej i otoczonej w Zagłębiu Ruhry armii niemieckiej popełnił samobójstwo;

Armia Czerwona rozpoczęła walki o Berlin zajmując przedmieście Köpenick, wojska marszałka Żukowa i marszałka Koniewa połączyły się i otoczyły stolicę Rzeszy;

I Armia Wojska Polskiego zdobyła na północnych krańcach Berlina Veltten i Oranienburg, uwalniając tysiące więźniów najstarszego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego do którego w 1939 r. wywieziono uczonych polskich;

25 kwietnia o godz. 13.30 w rejonie miasta Torgau nastąpiło spotkanie wojsk radzieckich i anglo-amerykańskich.

POLACY we FRANCJI FRANCUZI w POLSCE

▲ Gal Anonim (zmarł ok. 1116 r.) mnich benedyktyński, kronikarz króla polskiego Bolesława Krzywoustego, był według zgodnych przypuszczeń uczonym Francuzem. Kronika napisana przez Gala Anonima stanowi podstawowe źródło do poznania dziejów Polski z przełomu XI i XII w.

▲ Francuz Jolli, który napisał w 1689 r. „Histoire de Pologne et du Grand Duché de Lithuanie”, oceniając poszczególnych królów polskich nie zapominał również o Francuzie Henryku Walezym (1551—1589), stwierdzając, że „zawiódł on oczekiwanie nie tylko Polaków, ale także Francuzów i okazał się w Polsce bardzo złym monarchą”. Henryk Walezy, który rządził w Polsce od stycznia 1574, już w czerwcu tegoż roku uciekł z niej potajemnie na wieść o śmierci swego brata Karola IX, by objąć po nim tron francuski.

▲ Wspomniany wyżej Jolli dał nie tylko ocenę królów, ale i narodu. Pisząc zaś o Polakach — wyjaśnił, że ma na myśli szlachtę. Ona bowiem tylko mieniła się narodem. Ubolewał przy tym autor nad brakiem stanu trzeciego w ówczesnej Polsce, tj. mieszczaństwa, który „nie utworzył się w ciągu dziejów i wskutek tego, kto nie jest szlachcicem — pisal — jest niczym”. Przedstawił też Jolli negatywną stronę nadmiernej wolności szlacheckiej, przepych i dobrobyt jednych a niewolę drugich.

▲ Ludwik Jelski (1785—1843) inicjator założenia Banku Polskiego i pierwszy jego prezes wydal na emigracji we Francji „Histoire de la révolution de Pologne”.

▲ Etienne-Dieudonne Charidon de Rieule (zmarł w 1787) przebywał w Polsce za czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, był jego adiutantem a później dyrektorem budowl manufaktur królewskich. Napisał on w Polsce książkę „O gospodarstwie ziemiankim w Polsce” nagrodzoną przez Komisję Edukacyjną w 1767 r.

▲ Uczestnik walk powstańczych w 1830 r. 18-letni Michałowski udał się po powstaniu na emigrację do Francji, tu ukończył studia i został lekarzem. Był on przyjacielem rodziny Fochów, jako gorący patriota polski wywarł on pewien wpływ na młodego wówczas chłopca Ferdynanda Focha, późniejszego marszałka Francji, zaznajamiając go z dziejami narodu polskiego.

SŁAWA WSCHOWY i OSOWEJ SIENI

...„A rozsządzi ich Szlichtyng, sędzia wschowski”. Tak pisał Henryk Sienkiewicz w „Potopie” o pewnym sporze. Dobrą widać miał sławę ów sędzia ze Wschowy, znane też widać było to miasto położone w wielkopolskiej ziemi.

Stare piękne miasto Wschowa, z typową polską zabudową śródmieścia. Ma w sobie coś z Krakowa i coś z Zamościa. W roku 1795, podczas trzeciego rozbioru Polski, Wschowa przypadła Prusom.

Polacy jednak w powiecie wschowskim — trwali. Dłużej, z większym uporem trwali ludzie prości. Taka choćby rodzina Grześkowiaków. Wincenty, w roku 1918 stąd, ze Wschowy śpie-

wiatu jest w Polsce znane i rozstawiane. Obok wielu innych jest jeden szczególnie powód do tego rozstawiania. Jaki?

To było dokładnie piętnaście lat temu. Do Osowej Sieni, kiedyś siedziby Osowskich, do Dębowej Łęki, którą we wrześniu 1939 r. na kilka co prawda godzin zdobył 55 pułk piechoty z Leszna, zajął z sąsiedniego powiatu leszczyńskiego inż. Edmund Apolinarski, świetny rolnik-fachowiec. Po prostu na rowerze przekroczył dawną granicę, dzielącą polską ziemię przez sto pięćdziesiąt lat. Mógł to uczynić bez trudu. Parę dni temu wojska radzieckie wywołyły Wschowę.

Majątki, które oglądał, były w ruinie. Nie wierzył — nie krył się z tym — by bez obcych kapitałów dało się tu cokolwiek zrobić.

A mimo to — wkrótce zjawili się tu z kilkoma robotnikami rolnymi. Ziemia polska, znów znalazła się w polskich rękach.

* * *
Od piętnastu lat inżynier Edmund Apolinarski kieruje zespołem państwowych gospodarstw rolnych, obecnie ośrodkiem hodowli zarodowej. Piętnaście lat w jednym miejscu! Wraz z nim — wielu wytrwałych robotników i wielu pracowników. Jest z nim Walenty Drobniak, dziś przewodniczący rady zakładowej, który przybył w pierwszej czwórce. Jest wielu robotników, fachowców, którzy w Osowej Sieni Górnej i Dolnej, Dębowej Łęce, Przyczynie, Jędrzychowicach — majątkach ośrodka — pracują lat czternaście, trzynaście, dwanaście. Krótko mówiąc — 70 procent załogi pracuje tu ponad 10 lat.

Osowa Sień to świetny ośrodek. W roku ubiegłym dał w samej gotówce 4 miliony złotych zysku. Ponadto — wiele setek najlepszego zarodowego bydła, doskonałych jałówek i byczków, setki najlepszych w kraju macior i knurków zarodowych, setki świetnych owiec.

Co tu dużo gadać — nie ma dziś w Polsce lepszego ośrodka z lepszymi świniami czy owcami.

Taki owczarz Franciszek Klauze, pracujący 25 lat przy owcach, z tego 12 lat w Osowej Sieni ma za swą pracę najwyższe niemal państwowe odznaczenie — „Sztandar Pracy II Klasy”. Ale też gdy spośród 1200—1300 owiec padnie mu w roku jedna lub dwie sztuki jagniąt — jest to dla niego istna tragedia. Idą z tej owczarni i z drugiej o połowę mniejszej nie tylko doskonałe zarodowe tryki i owce-matki. Także setki, setki sztuk skopów do Francji i innych krajów na mięso. Także, co roku — 7 ton pierwszorządnej wełny. Popatrzcie choćby na te tryki wełniste albo na te młode jagniątka.



Fragment rynku miejskiego we Wschowie

Najlepsze tu w Polsce, bez przesady świnię. Co dnia przybywa im po 800—900 gramów, a niektórym — nawet ponad 1 kilogram dziennie. Jeśli w całej Polsce średnio odchowuje się rocznie od jednej macior 9—10 prosiąt, w Osowej Sieni — 16—18 sztuk.

Chcecie obejrzeć krowy? Proszę bardzo. Nie są gorsze od owiec, a każda ma swoją metrykę.

Jeszcze dla formalności można by powiedzieć, że średnio zbiera się w Osowej Sieni prawie po 30 kwintali zbóż z hektara. Pszenicy i jęczmienia nawet powyżej 30. A ziemie — nie są bynajmniej świetne. Niemcy zaś zbierali tu około 20 i poniżej 20 kwintali z hektara przy całej ich okrzyczanej gospodarności...

I tak by można sypać i sypać liczbami, które w dużym stopniu wyjaśniają, czemu to na powiat wschowski spada dziś pokaźny procent sławy Osowej Sieni...

* * *
Dziesięć, dwanaście, piętnaście lat w jednym miejscu. Tak tu się liczy okres pracy. Ludzie mieszkają tu przyzwyczajeni także jeden z sekretów, dlaczego taką stałą załogę ma Osowa Sień, powodzi im się dobrze. Ot, średnio zarabiają miesięcznie po 1800—1900 złotych. Jaka praca, taka płaca.

Na 360 stałych pracowników ponad 60 ma swoje motocykle; 4 osoby ma własne samochody osobowe: dyrektor Apolinarski, lekarz weterynarii Piotr Kamieniarz oraz dwaj traktorzyści Zając i Zagrabelski; 15 osób ma swoje własne telewizory, ponadto 7 aparatów stoi w 7 świetlicach — doskonale urządzonych — 7 majątków ośrodka.

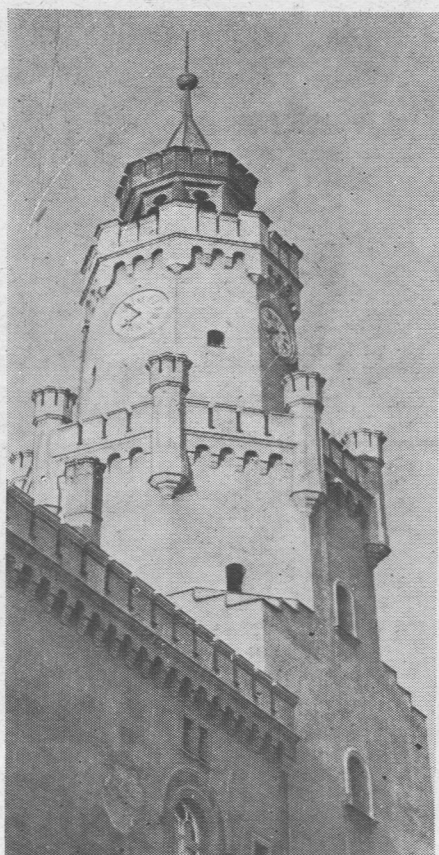
Przedszkola, klub-stołówka, zespół taneczno-śpiewaczy liczący ponad 40 osób młodzieży wiejskiej, nowe płoty ogradzające zarówno objekty majątków jak i domki robotnicze — to wszystko rzuca się w oczy nawet mało spostrzegawczemu obserwatorowi.

I — ponad 100 różnych dyplomów, I, II, III miejsca na przeróżnych pokazach hodowlanych, za najlepsze owce, krowy, świnię.

Taki jest dorobek minionych piętnastu lat ośrodka w Osowej Sieni. Dzięki niemu Wschowa — staje się dziś coraz bardziej w Polsce sławna. Jak kiedyś, przed setkami lat.

I, bez przesady — zawdzięcza to człowiekowi, który choć początkowo wątpił w realność podjętego zadania, przecież ze swymi ludźmi pokazał jak można gospodarować na ziemiach, które do Polski powróciły.

ALOJZY SROGA
Fot.: K. PROCHNICKI



Zabytkowy ratusz we Wschowie zbudowany został w połowie XVI wieku

szły do Poznania, by brać udział w Powstaniu Wielkopolskim. Po roku 1918 — niestety powrót do Wschowy stał się dla niego niemożliwy. Wschowa ciągle należała do Niemiec. I wrócił Grześkowiak do starych rodziców we Wschowie dopiero po roku 1945. Dziś — jest księgowym w jednym z państwowych gospodarstw rolnych należących do ośrodka hodowli zarodowej w Osowej Sieni.

O, właśnie — Osowa Sień. Do połowy ubiegłego wieku rządziła tu polska rodzina szlachecka Osowskich. Nie wytrzymali jednak germańskiego naporu. Musieli uciekać. I stąd i z Dębowej Łęki i z innych majątków Polacy byli wypierani przez hakatystów niemieckich. Ba, po roku 1918 butni germanizatorzy na znak triumfu postawili między Wschową a Osową Sienią potężny pomnik Bismarcka, twarzą zwróconego na Wschód. Ze właśnie „Drang nach Osten”...

Z pomnika — pozostała tylko kolumna. Sterczy samotna, żalonna. Wkrótce — pewnie pójdzie na budowę jednej ze szkół Tysiąclecia.

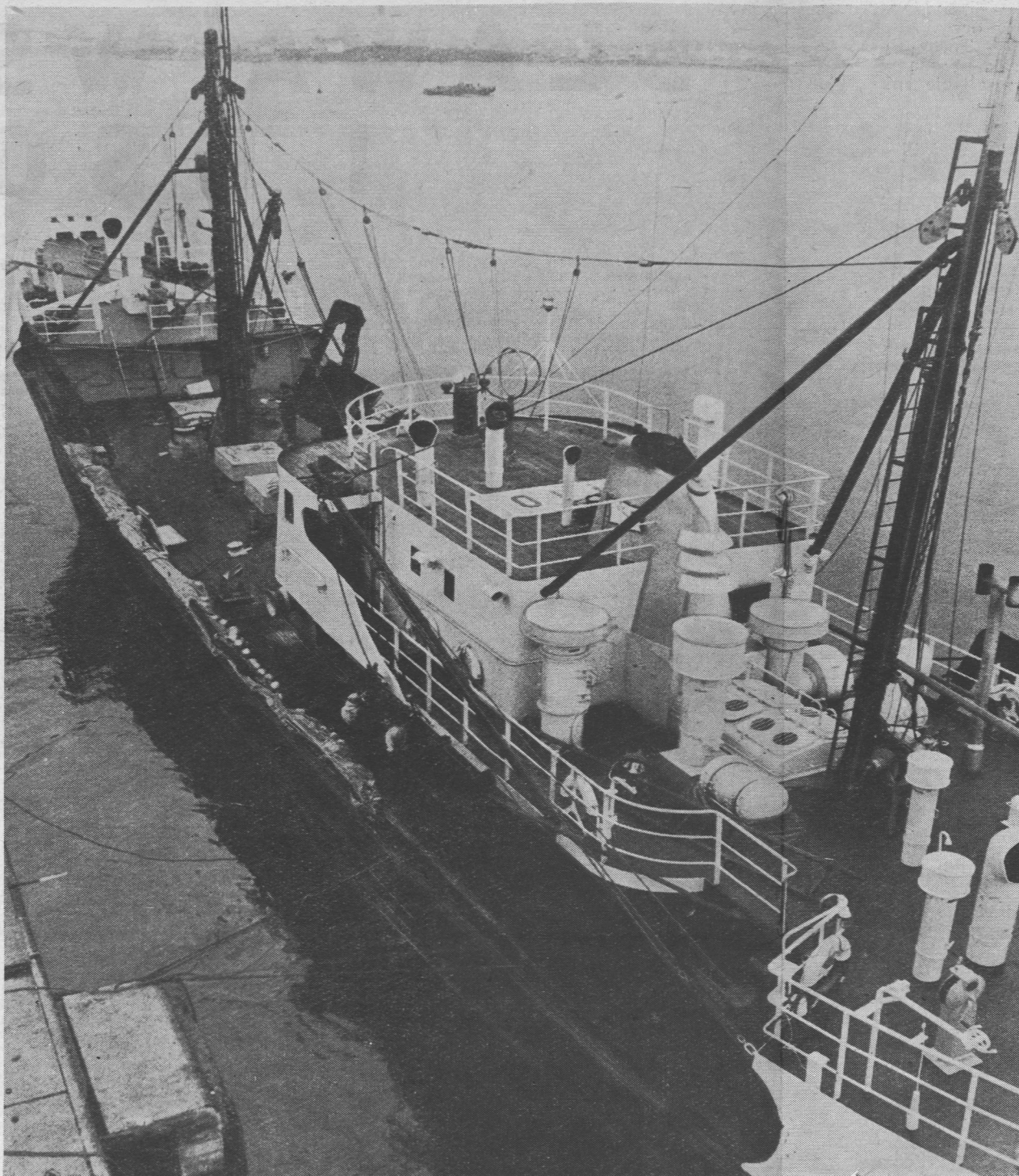
Wiele, wiele zmieniło się na wschowskiej ziemi. Jak kiedyś w siedemnastym czy osiemnastym wieku miasto Wschowa było znane w Rzeczypospolitej, tak i dziś coraz bardziej imię tego po-



Tablica poświęcona pamięci Ks. Rogalińskiego, profesora matematyki i fizyki, autora pierwszego polskiego podręcznika fizyki wydanego w roku 1765. Tablica umieszczona jest w kościele iarnym we Wschowie



Rozmowa, jak widać, ożywiona, choć jeden z tej piątki inżynier Adam Skiba (ten z paczką papierosów w ręce) ma jeszcze pewne trudności z bretońskim akcentem, a czterej pozostali znają tylko kilka polskich słów. To nic — rozumieją się znakomicie



NIECH PIERWSZY W HISTORII STATEK DLA FRANCJI, WYKONANY CAŁKOWICIE W POLSKIEJ STOCZNI W GDAŃSKU, SŁUŻY JAK NAJLEPIEJ DZIELNYM LUDZIOM MORZA, NIECH SŁAWI IMIĘ FRANCJI I POLSKI, NIECH BĘDZIE SYMBOLEM WSPÓLPRACY POLSKO-FRANCUSKIEJ



Pani Langevin — wnuczka Marii Curie-Skłodowskiej, w towarzystwie męża, oglądała z zainteresowaniem statek, który nosi imię jej wielkiej babki. Zajrzała i tu, gdzie bije „serce” statku — do maszynowni. I przekonała się, że kiedy 4 silniki pracują na pełnych obrotach — nie ma mowy, aby móc usłyszeć jakiegokolwiek wyjaśnienie

„CURIE SKŁODOWSKA” trawler jakiego nie było w Lorient

MIESZKAŃCY LORIENT — niewielkiego portu nad Atlantykiem — niejedno już widzieli i wcale nie łatwo im zaimponować. Do nadbrzeża przybijają wciąż rybackie statki pod różnymi banderami — i żaden nie budzi w mieście sensacji. Ale z „Curie” — to zupełnie inna sprawa... Mówi się o niej nie tylko w porcie, nie tylko w biurach armatorów i w stoczniach, ale również na targu, u fryzjera, w hotelu „Neptune” i w kafejkach.

„Curie-Skłodowska” zawinęła do Lorient w marcu br. po sześciomiesięcznej podróży przez Bałtyk i kanał Kiloński. W tę pierwszą podróż — trawler wypłynął z portu, w którym się narodził — z doku Stoczni Północnej w Gdańsku. Jest to pierwszy z 12 statków rybackich, zamówionych przez armatorów francuskich w polskich stoczniach Gdyni i Gdańska, a jednocześnie — pierwszy w historii Polski statek, sprzedany Francji.

O tym wszystkim mieszkańcy Lorient zapewne nie wiedzą, ale i bez tej informacji „Curie-Skłodowska” jest dla nich obiektem zainteresowania i zazdrości... Na nabrzeżu portu rybackiego co chwila gromadzą się grupy ciekawych i dziesiątki par oczu śledzi załogę,

która pracowicie „związa się” przy zagospodarowaniu statku. Nieliczni „szczęśliwcy” — znajomi armatora, pana Gautier, zaproszeni goście, dziennikarze i oczywiście rodziny członków załogi — mogą wejść na pokład i obejrzeć wnętrze statku, o którym tyle się mówi w mieście.

„Curie-Skłodowska” w języku fachowym to „trawler typu B-21”. Posiada on 4 silniki, dzięki którym może rozwijać szybkość 14 węzłów, ładownia jego mieści około 215 ton ryb, a 22-osobowa załoga ma zapewnione wygodne pomieszczenia. Poza zaletami technicznymi, jak duża zwrotność, możliwość szybkich manewrów, nowoczesne urządzenia: echosonda, radiolokacja, radiogoniometr — „Curie-Skłodowska” odznacza się nowoczesnym i estetycznym wyposażeniem wnętrza. Podkreślają to wszyscy — od kapitana do chłopca okrętowego.

„Moja kajuta jest wygodna, bardzo jestem zadowolony” — mówi kapitan Paul Biham, układając w lśniącej politurowanej szafce przeróżne kapitańskie akcesoria. Kapitan jest „słusznego” wzrostu (179 cm), a kocha, osłonięta zieloną kotarą wydaje się nieco za krótka... Ale inżynier Adam Skiba, przedstawiciel Stoczni Gdań-

skiej spieszy rozwiązać wątpliwości: kocha ma „przepisową” długość — 2 metry.

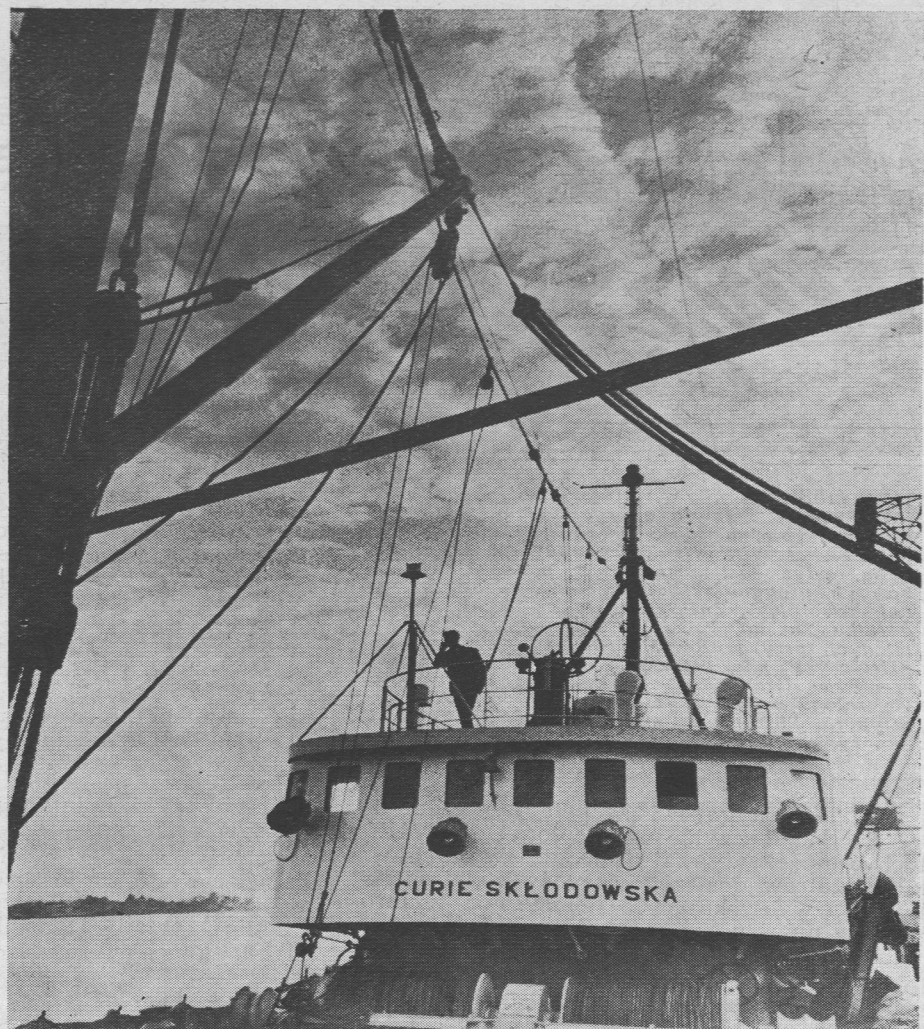
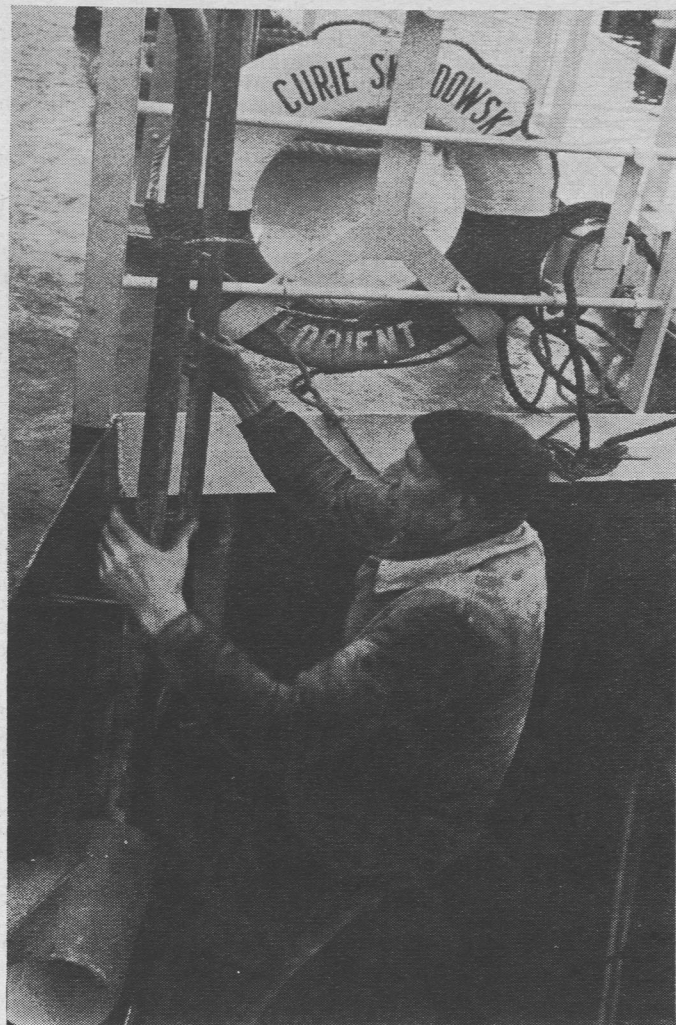
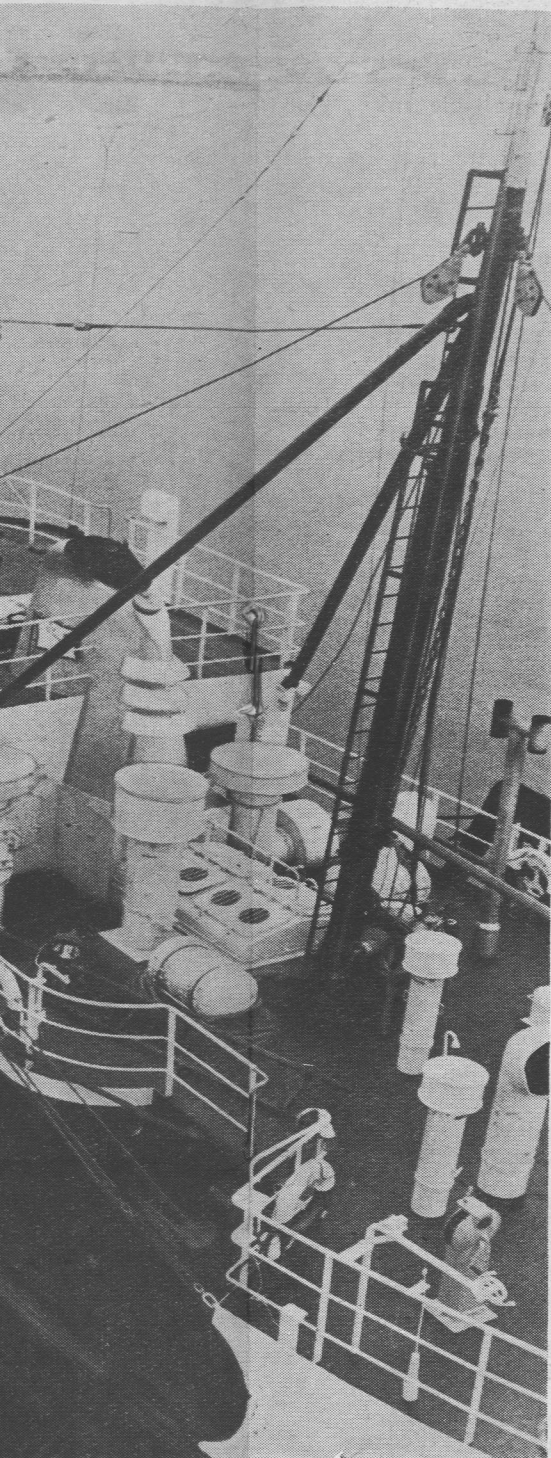
Bosman Joseph Niclot mówi z przekonaniem: „to najładniejszy statek w tym porcie, a z punktu widzenia solidności nie mu nie można zarzucić”. 17-letni Guy, najmłodszy z załogi, syn bosmana — oprowadza kolegów z innych trawlerów po wszystkich zakamarkach „Curie” i z dumą pokazuje: tu są osobne pomieszczenia dla każdego z oficerów (z umywalkami), tu jest nasza messa, a tam gdzie wisi portret Marii Curie-Skłodowskiej, messa oficerska. Kąbiny dla załogi są 8 i 4-osobowe, koje wygodne (wypróbowane podczas podróży), tam jest chłodnia żywnościowa, a tu, na pokładzie mamy nawet automatyczną kłamrę do lin trałowych... Guy jest najwyraźniej dumny ze „swego” statku. Będzie pływał na nowoczesnym trawlerze, jakiego jeszcze nie było w Lorient.

Zadowolony jest także armator — właściciel firmy „Gautier i bracia”: wie, że zrobił dobry interes, że zazdrozczą mu nowego trawlera, który za kilka dni wypłynie na pierwszy połów. Nie szczędzi więc pan Gautier szampana i miłych słów podziękowania, które składa polskim stocznikom za pośrednictwem dyrekto-

ra technicznego Stoczni Gdańskiej, inż. Zbigniewa Belzowskiego i przedstawiciela polskiego radcy handlowego w Paryżu — p. Wojnickiego, przybyłych specjalnie na uroczystość przekazania statku armatorowi. Tradycyjne poświęcenie „Curie-Skłodowskiej” uświetniła swą obecnością wnuczka wielkiej uczonej, pani Langevin, która przybyła do Lorient w towarzystwie męża.

Trochę smętną minę ma tylko młody inżynier, Adam Skiba, ten sam, który przyprowadził statek z Gdańska... Święto się skończy, lecz inżynier zostaje. Przez długie 6 miesięcy — tyle, ile wynosi okres gwarancyjny urządzeń statku — inżynier Skiba będzie pływał wraz z załogą na połowy, w dzień i w nocy będzie się kołysał po niespokojnych wodach zatoki Biskajskiej, czuwając nad urządzeniami, notując wszystkie usterki, awarie (oby ich nie było), zastrzeżenia... Będzie pracował nad tym, aby polski przemysł stocznioowy zyskał dobre imię na rynkach światowych, aby nasi klienci byli zawsze zadowoleni. A więc — pomyślnych rejсів i połowów.

FOT. W. SŁAWNY



Trawler stoi jeszcze na cumach przy nadbrzeżu, ale dla załogi maszynowni rejs już się rozpoczął. Na morzu czy w porcie ten Bretończyk słyszy i widzi tylko maszyny i rzadko wychodzi aby zaczerpnąć powietrza. Taki los mechaników...

Podczas spotkań na łowiskach Zatoki Biskajskiej, u wybrzeży Hiszpanii, Portugalii, a może i Afryki — rybacy i marynarze spod różnych bander odczytywać będą czarno na białym (pod mostkiem kapitańskim) i biało na czarnym (na burcie) imię „Curie-Skłodowska”, imię, związane na zawsze z Polską i Francją

WYKONANY CAŁKOWICIE W POLSKIEJ
DZIAŁALNOŚCIĄ WIELKIM LUDZIOM MORZA, NIECH SŁAWI
I WSPÓLPRACY POLSKO-FRANCUSKIEJ

SKŁODOWSKA™

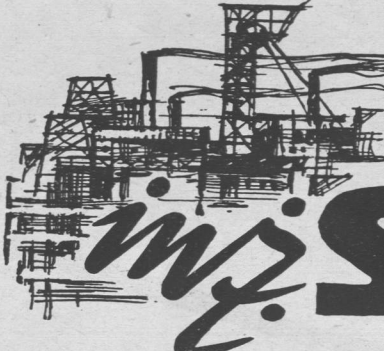
Lorient

...ra technicznego Stoczni Gdańskiej, inż. Zbigniewa Belzowskiego i przedstawiciela polskiego radcy handlowego w Paryżu — p. Wojnickiego, przybyłych specjalnie na uroczystość przekazania statku armatorowi. Tradycyjne poświęcenie „Curie-Skłodowskiej” uświetniła swą obecnością wnuczka wielkiej uczonej, pani Langevin, która przybyła do Lorient w towarzystwie męża. Trochę smętną minę ma tylko młody inżynier, Adam Skiba, ten sam, który przyprowadził statek z Gdańska... Święto się skończy, lecz inżynier zostaje. Przez długie 6 miesięcy — tyle, ile wynosi okres gwarancyjny urządzeń statku — inżynier Skiba będzie pływł wraz z załogą na połowy, w dzień i w nocy będzie się kołysał po niespokojnych wodach zatoki Biskajskiej, czuwając nad urządzeniami, notując wszystkie usterki, awarie (oby ich nie było), zastrzeżenia... Będzie pracował nad tym, aby polski przemysł stoczniowy zyskał dobre imię na rynkach światowych, aby nasi klienci byli zawsze zadowoleni. A więc — pomyślnych rejsów i połowów.



Przyrządy na mostku kapitańskim lśnią świeżą farbą i niklem. Tutaj mieści się „mózg” statku. Od uwagi bretońskich sterników i od sprawności polskiego steru zależy bezpieczeństwo załogi. Oby ster zawsze siuchał sternika, oby sternik zawsze omijał skały i mielizny...

FOT. W. SŁAWNY



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(13)

W grupie górników, którzy pod kierunkiem inż. Szerudy zajmują się gaszeniem pożaru w starym szybie, znajduje się również młody sztygar, Piekarczyk. Nie cieszy się on ich sympatią, gdyż jest zarozumiały i mściwy. Piekarczyk pragnie zyskać względy młodej i ładnej robotnicy, Zośki Farużanki, która kocha górnik Zuczka. Pewnego dnia sztygar spotyka młodych przy kotlewni. Próbuje zbliżyć się do dziewczyny, ale otrzymuje od niej silne uderzenie w twarz. O wypadku tym dowiedzieli się załoga szybu i górnicy wyśmiewają się ze sztygara. Piekarczyk postanawia zemścić się na ukochanym Zośki, Zuczku.

— ...ja, sztygarowi zachciało się Zofki!... — dochodził czyjś postrzępiony głos. Któż to być może? Wyrzwał za węgiel. W odległości kilku metrów dostrzegł rząd świateł i szereg twarzy, wyblaskujących jednakowo z mroku. Nie mógł poznać.

— ...skoczył do niej, chwycił, chciał całować! Ale nie bój się!... Dziewczyna dała sobie radę!... Jak się nie wykręci, jak go nie strzeli w pysk!... Pierona, chlusnęło, jakby moką ścierką pacnął o ścianę!...

Skróś chrzęstu rury rozsypał się gruchot śmiechu. Górnicy śmiali się długo i jeden przez drugiego dogadywali, przegradzając uwagi nieustannym śmiechem.

— Pierony, rzą jak kobyły! — syknął Piekarczyk.

— Toż prawisz, Zuczek, że mu dała w pysk? — upewnił się ktoś z gromady.

Mściwość zgarnęła się w twarde kłębowe i legła na dnie serca sztygara.

— Jako mówię!

— ...że chlusło jakby mokra szmata o ścianę?

— Jako mówię!

I znowu rozsypał się chichot w chodniku.

— Odniechce się pieronowi bałamucić dziewczynę!

— A słusznie! Mało to innych dziewczyn? Akurat zawziął się na Zofkę Zuczkową!

— To się wiel!

— Gdyby mi ją pieron zbałamucił... gdyby jej głowę zawrócił, to Chryste Boże!

— Co byś zrobił?

— Zabiję pierona, zabiję jak Bóg nade mną!...

— Ale idź, idź! Nie drzystej tak głupie! — ucisza go stateczny, gruby głos.

— To Donocik! — pomyślał sztygar.

— A wiecie, co wam powiem? On już ma dawno smak na nią, ho, ho!... Ale dzisiaj dostał nauczkę jak się patrzy!

— Ale dostał! Pierona, od dziewczyny w pysk odwalić, to gańba!

Sztygar Piekarczyk zamknął oczy. W tej chwili dojrzywał w nim owoc zła.

Inżynier Szeruda przyszedł za godzinę. Włożył maskę, zmienił lampę, poszedł pod tamę. Długo patrzył w czeluść koło rury, potem oglądał pęknięcia w tamie.

— Wytrzyma! — rzekł do sztygara. — Musi wytrzymać.

Piekarczyk milczał. Nie miał powodu sprzeciwiać się zawiadowcy.

— Od jutra będzie przy was inżynier Richter. Zrozumieliście?

Piekarczyk kiwnął głową, że zrozumiał.

— Ilu tu macie ludzi?

Podnieśli się górnicy spod stempli, obstawili kołem inżyniera i sztygara. Sztygar wyjął notes i jął czytać:

— Handzel i Pietryś w tej chwili przy tamie. Za pół godziny zlużują ich Donocik i Waleczek. Potem jeszcze pozostaje Zuczek, Faruga, Bulandra i Strządała.

— Razem więc ośmiu?

— Tak jest, panie zawiadowco. Ze mną dziewięciu!

— Za dużo! Wystarczy czterech, pan piąty, a pan inżynier szósty. W drugiej i trzeciej zmianie także tylu będzie. W drugiej zmianie obejmie dozór sztygar Kurzejka i pan inżynier Kosobudzki, a w trzeciej zmianie sztygar Adamczyk oraz pan inżynier Mołdrzyk. Od dzisiaj na trzy zmiany pracujemy. No, kto chce zostać przy tamie?

Głupie pytanie. Wszyscy chcą zostać. Górnicy milczeli. Żał im było zarobku. A tak się radowali!... Pierońskie takie porządkil!...

Sztygar Piekarczyk popatrzył na załogę. W pierwszej chwili miał na myśli, że każe Zuczku i Bulandrze odejść. Bulandra niezgrabny, a Zuczek... Nie, Zuczek musi zostać!... Kogo tu jeszcze?

— Panie zawiadowco, proponuję, by przy tamie zostali Donocik, Waleczek, Zuczek i Faruga.

— Dobrze!

— Tylko!...

— Co? — zachnął się niechętnie Szeruda.

— Panie zawiadowco! Jestem przy tamie od początku. Przekonałem się, że ludzie męczą się szybko. Uważam, że czterech to za mało!

— Panie zawiadowco! Dyć przecież! — zaczął za wszystkich najstarszy Donocik. Nie skończył, bo Szeruda strzepnął niecierpliwie dłoń.

— Muszę mieć ludzi w rezerwie! — zaczął znowu Piekarczyk. — Zdarzyć się może, że mi się ktoś z nich struje, jak oto Kuczaty... Pozostaną bezradny!

Szeruda zamyślił się na drobną chwilę. Tak, o tym nie pomyślał. Zatrucie grozi czuwającym każdej chwili. Powinna być rezerwa w ludziach.



— Dobrze więc! — postanowił. — Sześciu wystarczy! Będzie miał pan dwóch ludzi do rezerwy. — Wyjął notes i zanotował, że w dwóch następnych zmianach będzie przy tamie nie czterech, lecz sześciu ludzi prócz dozorców.

— Więc kogo pan zostawia? — zwrócił się do sztygara.

Piekarczyk spojrział każdemu w oczy. „Widzicie, pieroni! — myślał. — Teraz to każdy patrzy na mnie jak żebrak proszący o jałmużnę. A przed chwilą urągaliście mi wszyscy“.

Górnicy spojrzeli z niepokojem na sztygara. Każdy pragnął, żeby jego zostawić przy tamie. Wszak to dwadzieścia złotych na szychtę! Królewski zarobek!

— Pozostają Donocik, Waleczek, Faruga i Zuczek. Oraz ci dwaj, co teraz przy tamie. Handzel i Pietryś!

— Uważać na tamę! — rzekł sucho Szeruda do sztygara. — Zwrócić uwagę następnej zmianie. Gdyby co... to natychmiast meldować! Szczęść Boże!

— Szczęść Boże! — posypały się twarde głosy.

— Pieroni jaśni! — zwrócił się teraz Piekarczyk do górników. — Przed chwilą wszyscy mieliście mnie pełny pysk! A teraz, to każdy z was po nogach by lizał! Bestie! Gdybym chciał, wszystkich mógłbym was zlużować, a innych przeznaczyć do tamy!... A ty... Zuczek... za twój niewyparzony pysk jeszcze się policzymy!... Poczekaj!

Górnicy patrzyli w niego spode łba. Milczeli.

Piekarczyk spojrział na zegarek.

— No, a teraz następni! Maski nałożyć i pod tamę!

VII

Przy tamie zostali wszyscy z dotychczasowej załogi Piekarczyka.

Nazajutrz bowiem, kiedy Piekarczyk znowu zmierzył wysokość zamulki, przekonał się, że jej poziom podniósł się zaledwie o półtora metra, aczkolwiek muł wlewał się za tamę przez trzy zmiany bez przerwy. Widać zamulka zalewała teraz jakieś wyrwiśka w caliznie węglowej. Równocześnie jednak rysy w tamie gęstniały.

Wystrzelały wachlarzowato od spągu, rozbiegały się w drobną siatkę, sięgały coraz wyżej, dosięgały już wysuniętymi koniuszkami wysokości człowieka, a coraz nowe niteczki pęknięć mnożyły się od dołu.

Piekarczyk pognął pod szyb i zatelefonował na powierzchnię do inżyniera Szerudy, donosząc mu o swych spostrzeżeniach.

Szeruda zjechał do kopalni. Przybył również inżynier Richter. Zmierzone poziom zamulki, wstrzymano na chwilę jej dopływ. Ucichła rura, a w chodnikach nastąpiła dzwoniąca cisza. Szeruda z Richterem i Piekarczykiem oglądali długo ścianę. Pęknięcia wyglądały naprawdę groźnie. Widać, napór zamulki jest zbyt wielki. Tama była zbudowana przed trzema laty. Od tego czasu mogły rozluźnić się jej spojenia pod naciskiem górnych warstw calizny. Jeżeli zamulka podniesie się teraz o kilka metrów, może wyłamać tamę. Ogień jeszcze nie jest ugaszony, bo para i żółty czad wciąż wypływają ze szczeliny pod stropem.

— Może by zbudować drugą tamę poniżej! — poradził inżynier Richter.

— Głupstwo! — ofuknął go Szeruda. — Mur świeży nie wytrzymałby naporu, gdyby stara tama pękła.

— Można by wstrzymać zamulanie do chwili stężenia betonu w drugiej tamie!

Szeruda spojrział z pogardą na młodego inżyniera. Gdyby Richter wiedział, o co chodzi Szerudzie, nie podsuwałby tak niedorzecznych planów.

— Tamę podeprzeć żelaznymi zaporami! — wtrącił nieśmiało sztygar Piekarczyk.

— To samo myślałem! — rzekł Szeruda. — Tego czekałem od pana, panie inżynierze! — zwrócił się z przekąsem do Richtera. — Sztygar od pana rozsądniejszy!

Richter wstrząsnął ramionami i zagryzł usta.

— Jak pan zawiadowca uważa! — wycedził niedbale i wlepił drwiące spojrzenie w Szerudę.

Dalszy ciąg nastąpi

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

„CHIGNON”

PRZECZYTAŁAM niedawno w kobiecym piśmie, że krótkie włosy przestają być modne i należy je sobie zapuścić. To też wychodząc na ulicę, zaczęłam uważniej obserwować głowy przechodzących kobiet. I rzeczywiście zauważyłam, że większość z nich ma już bujną fryzurę i długie włosy splecione na karku.

Mój Boże, jak one to robią? Rozumiem, że można sobie suknie na poczekaniu przedłużać lub skracać do woli, ale żeby włosy tak błyskawicznie odrastały na rozkaz mody? A ja biedaczka wciąż mam tylko te moje krótkie kosmyki, które rosną w ślimaczym tempie i denerwują mnie teraz okropnie. Poszłam więc do fryzjera, aby je jako tako zaondulował.

Przedemną czekała już jedna klientka, na którą spojrzalam z zazdrością. Jaki piękny, bujny węzeł włosów miała spleciony na głowie! Westchnęłam, porównując w lustrze nasze obie fryzury.

Ale nagle... oczom nie chciałam uwierzyć! Oto fryzjer jednym ruchem ręki całe to bogactwo zdjął z jej głowy, jak się zdejmują pokrywki z garnuszka. I pozostały jej tylko kosmyczki wcale nie bujniejsze od moich.

Doznałam wstrząsu a potem postanowiłam za wszelką cenę też sobie sprawić taką bogatą fryzurę. Udałam się od razu do magazynu, gdzie sprzedawczynie zaczęły mi dobierać „chignon” odpowiednio do koloru moich włosów. A kiedy nareszcie upięła mi je nad karkiem w gruby węzeł (za 2.500 franków) serce urosło mi w piersiach szybciej od włosów na głowie. Byłam szczęśliwa, patrząc na siebie w lustrze. Tylko lęk mnie ogarniał, co powie na to mój mąż?

Ale nic nie powiedział, bo jak zwykle nie zauważył. Dopiero, gdy go sama zapytałam, jak mu się podoba moje nowe uczesanie, kiwnął głową, że owszem, włosy mi zgęstniały (mężczyźni są ślepi!).

Po południu byłam zaproszona na imieniny do

przyjaciół i cieszyłam się że zaimponuję wszystkim moją fryzurą (ponieważ nie widziałam ich dawno, pomyślałam, że zapuściłam sobie włosy). Niestety zastałam tam moją szwagierkę Rysiunię, która od razu zapytała mnie z wrodzoną jej serdecznością.

— Ile zapłaciłaś za twoje śliczne włosy?

— Nie więcej, niż ty za swoje nowiutkie zęby — odparłam jej z równą życzliwością, więc od razu zamilkła i incydent przeszedł bez echa.

Ale wiecie, jaką miałam później przygodę? Oto wracałam do domu metrem, jak zwykle w porze przedwieczornej mocno przepełnionym. Siedziałam wśród przepychających się dokoła ludzi i nagle siatka z zakupami jakiejś paniusi zaplątała się między szpilki, którymi spięty był mój węzeł. Ona ciągnie siatkę, ja ciągnę moje włosy, ale niestety ani rusz nie chce się nic rozplątać. Zaczynamy się obie denerwować. A ludzie pchają się między nami, jeden wprzód, drugi w tył, ja przytrzymuję rozpaczliwie moje szpilki, ona ciągnie niecierpliwie swoją siatkę, bo chce wysiąść. I nagle trach — w siatce jej pozostały moje bujne, rozpuszczone włosy, obok zakupionych przez nią kartofli i pomarańczy!...

Patrzyłam żałośnie, jak wysiadając zamiatała nimi podłogę metra... Wróciłam do domu jak niepyszna. Tym razem mąż mój zauważył zmianę.

— Ścięłaś sobie włosy, kochanie? — zapytał. — W długich było ci lepiej. Ale nie szkodzi. U ciebie odrastają one tak szybko!...

MODA • MODA • MODA



Kostium popołudniowy z granatowego shantungu zastępuje z powodzeniem wizytową sukienkę a jednocześnie elegancko wygląda na ulicy.

Zakiet prosty, talia ledwie zaznaczona. Rękawy kimono. Zapięcie na trzy guziki, z których najwyższy ukryty jest pod kokardą wykonaną z shantungu lub rypsu. Kołnierzyk z białej organdy.

Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44):
4,50 m shantungu szer. 90 cm lub 2 m 70 szer. 1,40 m,
0,95 m organdy szer. 1,10 m, 1,85 m podszewki szer. 90 cm.

KOSMETYCZKA RADZI

Zabiegi przy nogach

Nie każda kobieta może mieć zgrabne nogi, ale każda może mieć nogi gładkie i nieowłosione. Jak pozbyć się zbytecznego owłosienia? Na to pytanie postaramy się odpowiedzieć poniżej.

Jeśli masz nogi tylko nieznacznie owłosione, to raz w tygodniu pożyczaj od męża maszynkę do golenia. Po zabiegu natrzyj nogi tłustym kremem, żeby uniknąć zaczerwienienia skóry. Niektóre kobiety posługują się szczypcami i wyrrywają włosy wraz z korzeniami. Metoda ta wymaga wiele cierpliwości, jest trochę bolesna, ale najskuteczniejsza.

Jeśli masz bardzo owłosione nogi to używaj wosku. Epilacje gorącym woskiem stosują często fryzjerzy i gabinety kosmetyczne. Trzeba powtarzać ten zabieg co trzy tygodnie. Wosk usuwa włosy wraz z korzeniami i odrastają one mniej gęsto. Możesz również dokonać tego zabiegu sama, zimnym woskiem lub specjalnym miodem do nabycia we wszystkich perfumeryach.

Istnieje również epilacja elektrycznością, która usuwa włosy bezpowrotnie, ale wymaga wiele czasu, cierpliwości i pieniędzy.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Mam bardzo poważne zmartwienie, z którym aż wstyd mi się udawać do pani o radę. Bo wstydzę się za moich rodziców, którzy mają przestarzałe poglądy i nieszczęśliwiają mnie. Mam 20 lat. Zakochałem się w dziewczynie o rok ode mnie młodszej. Chcę się z nią ożenić. Ale ta dziewczyna jest biedna, a moi rodzice bogaci. I nie chcą słyszeć o tym małżeństwie. Ja jestem jeszcze niepełnoletni i uczę się. Co mam robić?

ZAKOCHANY

MÓJ DROGI!

Oczywiście, muszę przyznać, że pana rodzice nie mają racji, przeliczając na pieniądze wartość pana ukochanej. Ale równocześnie uważam, że dość lekkomyślne z pana strony jest pragnienie zawarcia małżeństwa w wieku 20 lat, kiedy nie ma pan jeszcze zawodu, ani możliwości zapewnienia żonie utrzymania. W tej sytuacji musiałby pan zdać się na rodziców i czekać na ich pomoc materialną. Można nie podzielać poglądów rodziców na temat małżeństwa, ale nie wolno zdawać się na ich łaskę materialną i liczyć na ich pieniądze w takiej sytuacji. Gdy będzie pan samodzielny człowiekiem, pr studiach, zarabiającym i mogącym utrzymać rodzinę, wówczas, bez kłótni i niepotrzebnych zatargów, przedstawi pan ojcu i matce swoją decyzję. Będzie pan o kilka lat starszy, dojrzałszy, a tym samym upewni się pan o stałości swoich uczuć i narzeczony.

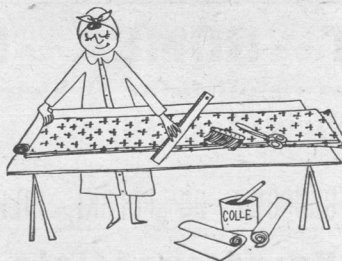
ANNA

W naszym domu

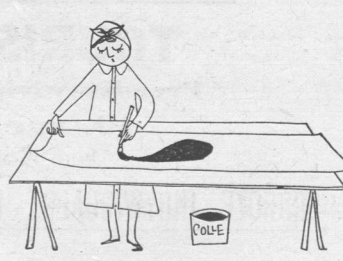
ODNAWIAMY MIESZKANIE



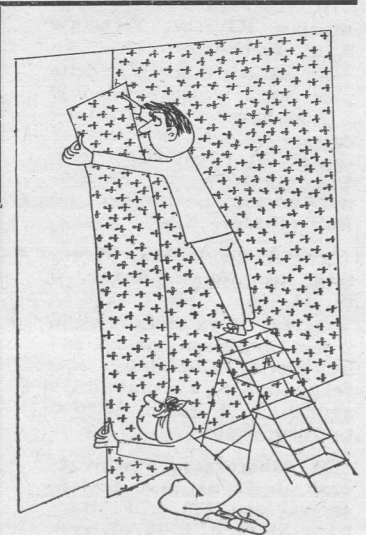
Starą tapetę zmocz kilkakrotnie, dużą gąbką, nasiąkniętą wodą. Gdy tapeta zmięknie, zrywaj ją, od dołu do góry, przy pomocy metalowej łopaty (spatule). Otwory i dziury wypełnij wapnem. Następnie przetrzyj ściany pułmeksem.



Oblicz, ile będzie ci potrzebna rulonów tapety i wykrój odpowiednią ilość pasów. Rozłóż je na dużym



stole, prawą stroną do blatu, i nakładaj klej na wewnętrzną stronę pierwszego pasa, a następnie na dalsze.



Teraz druga osoba wejdzie na taboret lub drabinkę i rozwinie pas. Ty będziesz sprawdzać czy jest równo. Wygląda się tapetę przy pomocy szczotki, lekko wyrównując, nie naciskając. To wszystko. Ślady kleju znikną po 48 godzinach.

Uwaga: w sprzedaży znajdują się również tapety do mycia, oraz nowość — tapety plastikowe, które nakłada się bez kleju.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.



P. Bogumiła Brończyk,
Gdańsk 6, ul. Staszica 1
m. 6.

„Mam lat 17, i chodzę do X klasy Technikum Hotelarskiego w Sopocie. Interesuję się tańcem, zbieram płyty, widokówki, fotografie aktorek filmowych. Pragnę korespondować z Rodakiem lub Rodaczką z zagranicy”.

P. Zbigniew Stroczo,
Gdańsk, Jaśkowa Dolina
37 m. 2.

„Bardzo chciałbym nawiązać korespondencję z jakimś Polakiem zamieszkałym we Francji. Jestem studentem, pragnąłbym dyskutować w listach o teatrze, literaturze, filmie. Interesuję się również muzyką, fotografią i zbieram widokówki”.

P. Grażyna Nowosińska,
Bielsko-Biała, skr. pocz. 159.

„Tygodnik” poznała przypadkowo i ucieszyła się z tego ogromnie, gdyż od dawna interesuje się Francją. Czyta książki, ogląda filmy francuskie, ogląda reprodukcje dzieł sztuki francuskiej i marzy o podróżach.

Kto z naszej młodzieży zechce nawiązać z panną Grażyną korespondencję? Młoda entuzjastka Francji zasługuje na to, aby napisać od razu, nie pozwalając jej długo czekać.

P. Wiesława Kubacka,
Gdynia, ul. Bursztynowa 2.

„Proszę o listy z Francji i Belgii. Mogę wymieniać znaczki, widokówki, fotografie aktorek. Mogę również posyłać pisma i książki polskie. Mam lat 16”.

P. Ryszard Szlagar i p. Marian Kłyszcz, Wrocław 9, ul. Karłowicza 12.

Są studentami i pragną prowadzić korespondencję z Rodakami rozsianymi po całym świecie. P. Szlagar ma lat 21 i jest studentem Uniwersytetu, p. Kłyszcz ma lat 22 i studiuje na Politechnice.

P. Arleta Kukła, Wrocław, ul. Na Szańcach, 3 m. 11.

Czyta „Tygodnik” stale i jest z pisma bardzo zadowolona. Chciałaby korespondować z Polakami z zagranicy i prosi bardzo o dużo listów.

P. Małgorzata Piwowarczyk, l. 17 ul. gen. Świerczewskiego 123 c. P. Barbara Stępień, l. 18 ul. gen. Świerczewskiego 123c. P. Tadeusz Podgórski, l. 17 Rynek 12/3 P. Andrzej Skoczek, l. 18 Rynek 13/3.

Wszyscy ze Skarżyska-Kamiennej. W tym roku kończą szkołę średnią i rozpoczną studia uniwersyteckie. Interesują się Francją i pragnęliby korespondować z rodakami stąd, aby uzupełnić swe wiadomości o tym kraju.

Za najlepsze recytacje wierszy KONOPNICKIEJ BEZPŁATNY WYJAZD na kolonie letnie do Polski

Rodacy nasi zamieszkali w północnej Francji uczcili z okazji 50 rocznicy zgonu pamięć największej poetki polskiej Marii Konopnickiej przez zorganizowanie konkursu dla dzieci na najlepsze recytacje jej utworów.

W sali merostwa w Raimmes-Sabatier do walki o tytuł najlepszego recytatora spośród dzieci polskich z departamentu Nord zebrało się 30 kandydatów i kandydatek. Każde dziecko było najlepszym recytatorem wśród kolonii, z której pochodziło.

Komisja konkursowa złożona z nauczycieli polskich w północnej Francji pod przewodnictwem p. Lasek po przesłuchaniu wszystkich kandydatów przyznała dyplom i pierwsze miejsce wraz z bezpłatnym wyjazdem na kolonie letnie do Polski (Nagroda konsulatu generalnego w Lille) Franciszkowi Paździorowi za recytację wiersza „Niemce”. Drugą nagrodę otrzymała Daniela Mazur za wiersz „Przed sądem”. Komisja konkursowa wypowiedziała się również za możliwie bezpłatnymi wyjazdami na kolonie polskie we Francji.

Komisja przyznała również trzecie nagrody: Eli Szymałce i Janinie Markiewicz oraz czwarte nagrody Izabeli Cisi

i Krystynie Słowik. Pozostali młodzi uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy wyróżnienia.

W programie artystycznym wziął udział zespół z Raimmes-Sabatier oraz Zespół Centralny z Lens.

Podczas przerwy w występach konsul Wegner w Lille wręczył nagrody młodym laureatom. Konkurs recytatorski w Raimmes-Sabatier wzbudził również duże zainteresowanie w społeczeństwie francuskim. M.in. na sali obecny był mer Raimmes-Sabatier oraz dyrektor miejscowej szkoły francuskiej.

Za świetne przygotowanie imprezy należą się słowa specjalnego uznania nauczycielom polskim w Raimmes-Sabatier p. Villier oraz członkom zespołu artystycznego, którzy brali udział w imprezie i nauczycielom, którzy tak starannie przygotowali swoje dzieci do konkursu recytatorskiego.

WYCIĘZKA KOMBATANTÓW ZUPRO do Polski

Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji organizuje zbiorowy wyjazd do Polski. Wyjazd z Lille przewidziany jest na 25 czerwca. Po miesięcznym pobycie w kraju kombatanci wrócą 24 lipca do Francji.

Uczestnictwo w wycieczce kosztuje 200 NF. W cenie tej mieści się przejazd z Lille do Poznania i z powrotem, koszta wiz transzytowych itp. Zapisy na wycieczkę przyjmuje p. Sikorski, 31, rue Condé, La Madeleine (Nord).

UCZYMY SIĘ GEOGRAFII POLSKI



Grupa dzieci podczas nauki geografii w polskiej szkole w Thionville (Meurthe et Moselle)

JAK UCZYĆ DZIECI?

Dzięki francuskiemu Ministerstwu Oświaty, które w ramach współpracy przysłało do Polski duży zestaw ma-

teriałów szkolnych, zorganizowano w Warszawie wystawę podręczników i pomocy naukowych, stosowanych w

szkołach francuskich. Wystawa otwarta w gmachu Min. Oświaty wzbudziła znaczne zainteresowanie polskich pedagogów i nauczycieli.

Zwiedzający z dużą uwagą przeglądali francuskie podręczniki, ich układ, sposób podania wiadomości, zakres materiału, przeznaczony na daną klasę, porównując z układem polskich książek szkolnych.

Duże uznanie zyskały sobie pomoce naukowe takie jak „pieczątki” map i budowy anatomicznej człowieka, które uczeń może odbić w zeszycie i samodzielnie wpisać nazwy geograficzne czy anatomiczne. Podobała się również tablica dla dzieci wykonana z plastiku, do której przyczepia się plastikowe cyfry i literki, umieszczone na celofanowych woreczkach. Jest to zabawne i kolorowe. Nauczyciele chwaliли również projektor do wyświetlania zdjęć, ilustrujący wykład. Jest on o tyle dobrze rozwiązany, że można podczas projekcji zdjęć nadać takie tempo, jakie się chce, czyli dostosować do słów nauczyciela.

Po zamknięciu wystawy ekspozatę powędrowały do odpowiednich wydziałów Ministerstwa, gdzie zostaną szczegółowo zbadane przez polskich pedagogów i dydaktyków. Być może, niektóre metody stosowane w szkolnictwie francuskim znajdą zastosowanie również w Polsce. B.

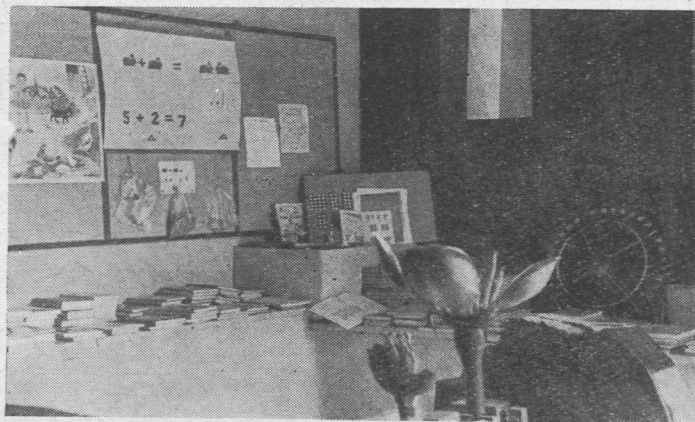
POSZUKIWANIE RODZIN

Pan Jean TOMCZYK, zam. w Hospice de Moutiers St. Jean, poszukuje p. Antoniego Kołodziej, zam. w departamencie La Manche. P. Kołodziej był internowany wraz z p. Tomczykiem w Szwajcarii. P. Tomczyk prosi kolegów z II kompanii (batalion saperów), którzy byli z nim internowani w Szwajcarii o skontaktowanie się z nim.

BIBLIOTEKA DOMU POLSKIEGO

W Domu Polskim w Paryżu przy 7 rue Crillon Paris IV (metro: Bastille lub Sully Morland) mieści się biblioteka obficie zaopatrzona w polskie nowości wydawnicze, przede wszystkim powieści.

Wypożyczanie książek odbywa się w poniedziałki i piątki od godz. 16 do 19.



Jeżeli pragniecie

- najlepszej obsługi,
 - najszybszego załatwienia
 - po najniższych cenach
- na wszelkie podróże**

zwracajcie się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie

10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8^e)

Metro: Madeleine. — Cables: Romeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-83

PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS:
J. KONOPKA
5 Place Charcot —
CROIX (Nord)

VOYAGES DANZAS
4, rue de la Somme
MULHOUSE (Ht Rhin)

Na WSCHODNIĄ FRANCJĘ
S. LEWANDROWSKI
8, rue Mazelle
METZ (Moselle)

URZĘDOWANIE KONSULATU w LYONIE

Konsulat PRL w Lyonie jest otwarty dla interesantów od poniedziałku do piątku w godzinach od 13 do 16-tej, a w soboty w godzinach od 8 do 12-tej.

Adres: Consulat de la République Populaire de Pologne, 8, rue Tête D'Or, Lyon 6 (Rhône), tel. 52-14-85.

Urzędowania konsularne odbywają się w następujących miejscowościach:

- Alés, Place Général Leclerc, Café „Dégustation des Alliés” — pierwszy poniedziałek każdego miesiąca;
- Marsylia, bar „Garibaldi”, 11, rue Garibaldi — pierwszy wtorek każdego miesiąca;
- Ghautherets, „Café des Champs” — drugi piątek każdego miesiąca;
- Montluçon, 33, rue Emile Zola — pierwszy piątek każdego miesiąca;
- Dijon, 7, rue dr. Chaussier — trzeci wtorek każdego miesiąca;
- St. Etienne, 27, rue Charles de Gaulle, Café de la Préfecture — druga środa każdego miesiąca.

Urzędowania konsularne w terenie odbywają się w godzinach od 9 do 16-tej.

UWAGA: w miesiącach od kwietnia do lipca przedstawiciele Konsulatu będą przyjmowali interesantów w St. Etienne dwa razy w miesiącu, to znaczy w drugą i czwartą środę, a w Gautherets w drugi i czwarty piątek miesiąca.

WYSTAWA polskiego plakatu w NANCY

W galerii Roger Mienville w Szkole Sztuk Pięknych w Nancy (M. et M.) została uroczystie otwarta wystawa polskiego plakatu. Plakat polski cieszący się zasłużoną sławą w całej Europie spotkał się z dużym uznaniem zarówno krytyków jak i sfer artystycznych.

Podczas otwarcia wystawy, której dokonał konsul p. Mieczysław Ogonowski, obecni byli m.in. p. Pandraud — dyrektor gabinetu prefektury dep. Meurthe et Moselle; p. Souchal — deputowany dep. Meurthe et Moselle; p. Camal — przedstawiciel Conseil Général; pp. Huriet, Duroch, Charteux — zastępcy; dr Rousset — radny miejski, przedstawiciel dla spraw sztuki

oraz p. Saulnier; p. Etienne — zastępca mera miasta Lunéville; Konsul Belgii p. Bourriez; profesorowie p. Roubault, dyrektor szkoły geologicznej, wiceprzewodniczący Comité des Mines w Komisariacie do Energii Atomowej i p. Wahl — dyrektor E.N.S.I.C.; p. Michel Daum, mistrz sztuki szklarskiej; dyrektor p. Leblanc; p. Jean Thiry — sekretarz Akademii Stanisława; p. Bouchy — sekretarz generalny miasta Nancy; dowódca garnizonu Girault, komendant żandarmerii dep. Meurthe et Moselle; p. Lundy, komisarz główny; p. Paul Mauchaussée — przewodniczący Francuskiej Federacji Artystów; p. Rouart — konserwator Muzeum Sztuk Pięknych; p. Leblanc — konserwator Muzeum Nancy; pani Charpentier — przewodnicząca Stowarzyszenia Przyjaciół Sztuki i Muzeów; p. Detourbet — komisarz generalny Foire-Exposition oraz wielu profesorów Szkoły Sztuk Pięknych.

O zainteresowaniu wystawą świadczy najlepiej fakt, że z uroczystości otwarcia zamieściły reportaże telewizja luksemburska i francuska oraz radio Lorraine-Champagne w Nancy. Prasa lotaryńska zamieściła obszernie sprawozdania z wystawy nie szczędząc pochwał polskiemu plakatowi.

AUDYCJE POLSKIE RADIA LORRAINE- CHAMPAGNE

Przypomina się, że w każdy piątek o godz. 18.15 na falach Radia Lorraine-Champagne odbywają się staraniem Konsulatu w Nancy audycje polskie.

Okaleczone śrubą holownika ciało Polki wydobyto z kanału Deule

Z kanału Deule w pobliżu zapory Don wyłowiono straszliwie okaleczone śrubą holownika ciało zaginionej od 15 marca pani Marii Radlińskiej z d. Nieckarz, matki czworga dzieci, małżonki robotnika rolnego w Meurchin (P. de C.), p. Franciszka Radlińskiego, lat 50. Przypuszcza się, że p. Radlińska popełniła samobójstwo.

WYKAZ

osób poszukiwanych przez Polski Czerwony Krzyż na terenie Francji

- Józef JASKOT ur. 2.II.1899 r. Rozalin, s. Franciszka i Franciszki.
- Stefan KOWALSKI ur. 25.VI.1907 r. Ostrołęka, s. Teodora i Franciszki.
- Franciszek KAFLIŃSKI ur. 1905 r. s. Jana i Józefy.
- Genowefa KUMOROWSKA z d. Grocka, ur. Sosnowice, lat 59 c. Ludwika i Feliks.
- Franciszek KUCYBAŁ ur. 20.II.1899 r. pow. Pińczów, s. Jana i Franciszki.
- Mieczysław KRYCH ur. 1912 r. s. Szymona i Petroneli.
- Grzegorz KOZACZKOWSKI ur. 1901 r. s. Michała.
- Bronisław KOMOROWSKI ur. 3.XII.1926 r. Kowelski, s. Juliusza i Marii.
- Edwin - Edward - Antoni KOZIEŁŁO ur. 10.V.1910 r. Lublin, s. Tomasza i Agnieszki.
- Stanisława KRÓL ur. Warszawa, c. Stanisława i Katarzyny.
- Maria KARBOWIAK ur. 13.VIII.1942 r. c. Pelagii z d. Błaszczak.
- Władysław - Tadeusz KORNIEWICZ ur. 16.IV.1920 r. Anielin, s. Jana i Rozalii.



z życia
różnych
kolonii

Wypadki drogowe

Dwa wypadki drogowe, które na szczęście skończyły się na stratach materialnych, miały ostatnio miejsce w Lens przy ulicy Mesanges. Auto zderzyło się z rowerem. Cyklistę, p. Tomaszowi Paszkiewiczowi, lat 37, górnikowi, zam. 15, rue des Roitelets, uległ zniszczeniu rower. W drugim wypadku autokar zacepił stacjonujące auto p. Rudolfa Sitko, lat 40, górnika, zam. 11, rue 13, w Liévin. Auto p. Sitki zostało poważnie uszkodzone.

Kara grzywny za nieuważną jazdę

Karę grzywny w wysokości 40 NF wymierzył Sąd w Douai (Nord) górnikowi z Ecaillon, p. Benito Primi, za spowodowanie wypadku drogowego w pobliżu Masny, ofiarą którego padł cyklista, p. Franciszek Kowalski lat 22, górnika, zam. w Cité des Agneaux, Allée 11 w Montigny. Ponadto p. Primi winien wpłacić p. Kowalskiemu pierwszą ratę z przysądzonego odszkodowania w wysokości 3.000 NF. Pan Franciszek Kowalski doznał złamania prawego obojczyka i kolana.

„Królowa muzyki” w Fouquières-lez-Lens

Jak co roku odbył się w Fouquières-lez-Lens wielki wieczór taneczny zorganizowany przez Orkiestrę Miejską, podczas którego wybrano „królową muzyki”. Laureatką została panna Helena Cesarz, lat 16, praktykantka krawiecka, zam. w Billy-Montigny przy 25, rue de Fouquières.

Pogrzeb Polaka w Béthune

W wieku lat 55, zmarł tu 25 ub. m. nasz rodak, p. Jean Zagrzebniak, zam. 5 bis, rue de l'Ancere. Pochowano go na cmentarzu Lerroy.

Sukces polskich hodowców ptaków

Stowarzyszenie Hodowców Ptaków w Dechy, znane p.n. „Bon Elevage” odniosło duży sukces na wystawie krajowej grupy górniczej Pas-de-Calais, Zaszczególne nagrody zdobyli: Tadeusz Janik — trzy pierwsze nagrody honorowe i dwie pierwsze nagrody; Bruno Baziński — jedną pierwszą nagrodę honorową i trzy pierwsze nagrody; Jan Jurasik — jedną pierwszą nagrodę honorową, jedną drugą i trzynastą; Józef Baziński — trzy pierwsze nagrody, dwie drugie; Feliks Palma — trzy pierwsze nagrody, dwie drugie i jedną trzecią; Walentyn Marciniak — trzy pierwsze nagrody i jedną drugą; Marcin Boruta — dwie pierwsze i jedną drugą; Józef Szymczak — pierwszą nagrodę i drugą; Piotr Jaroniak — pierwszą nagrodę i drugą.

Podziękowanie

Pani Owczarek zam. w Corbeil Essonnes (S. et O.) dziękuje wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie męża jej, śp. Stanisława.

Pani Owczarek dziękuje również tym wszystkim, którzy wzięli udział w skromnej składce, która pomogła jej w tragicznej chwili.

KARNAWAŁ w LILLE

Ulica Léon Gambetta w Lille w niedzielę 27 marca przybrała się odświętnie. Wielotysięczne tłumy wyległy na chodniki, by oklaskiwać i oglądać barwny doroczny pochód karnawałowy, urządzony przez Związek Kupców i Rzemieślników z rue Gambetta. W pochodzie wzięły udział również i zespoły polskie. Pas-de-Calais reprezentowali „Kujawiak” z Harnes, Nord — Zespoły z Fenain Sessevalle i Frais-Marais.

Grupa polska w pięknych strojach krakowskich poprzedzana orkiestrą w strojach góralskich, odniosła duży su-

kces zdobywając pierwsze miejsce wraz z zespołem belgijskim „Les Gilles”. Ludowe tańce polskie wykonywane przez zespoły na trasie pochodu karnawałowego budziły nieklamany zachwyt i entuzjazm widzów.

Pochód karnawałowy zakończył się na placu „Wazenes”. Na wzniesionej estradzie poszczególne grupy popisywały się przed tłumem widzów oraz sędem konkursowym. Polacy w dziesięciominutowym pokazie zebrali chyba najwięcej oklasków.

E.J.



Zespół polskiego folkloru na ulicach Lille



Maski karnawałowe takie niemal jak w Nicei

Polacy na szerokim świecie

▲ W Bochum, w Niemieckiej Republice Federalnej, Związek Polaków „Zgoda” postanowił wziąć udział w obchodach 1000-lecia Państwa Polskiego. Oprócz akcji w szkołach zorganizowane zostaną wycieczki na obchody w Kraju.

▲ W rezerwach Indian Kanadyjskich w prowincji Ontario pracuje kilku nauczycieli Polaków, którzy cieszą się dużym zaufaniem i sympatią Indian, pełniąc równocześnie rolę opiekunów, doradców i rozjemców.

▲ W Australii, na wyższych uczelniach w Sydney studiuje około 150 Polaków. Również na uniwersytecie Nowej Południowej Walii znajduje się 100 Polaków. Część z nich równocześnie studiuje i pracuje zarobkowo.

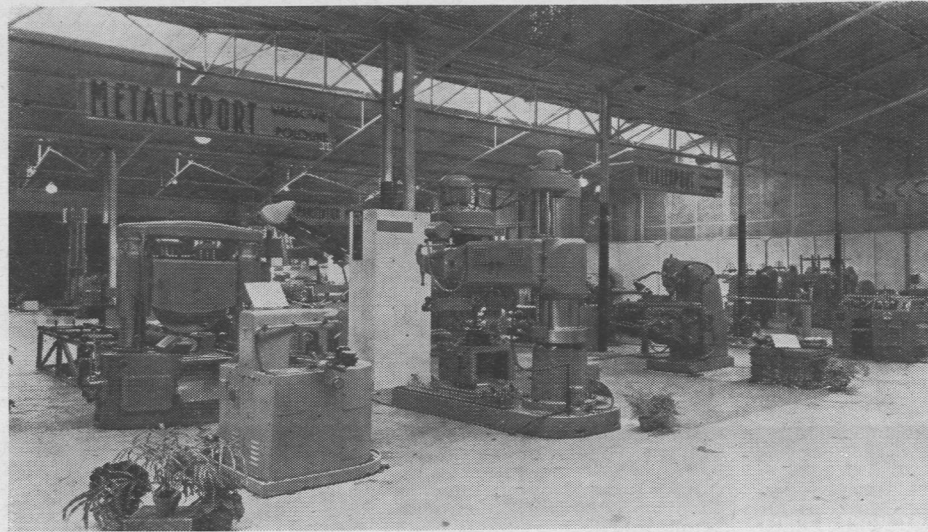
▲ Stowarzyszenie Polaków „Poznań” w miejscowości Jose C. Paz w Argentynie, dokonało w swej siedzibie uroczystego odsłonięcia herbu miasta Poznania.

▲ Inż. W. Samborski, zamieszkały w Bradford w Anglii, wraz z czterema asystentami opracował projekt i wykonał model zakładów badań farmaceutycznych w Alderley.

▲ Syn znanej malarki Zofii Stryjeńskiej, mieszkający w Genewie Jacek Stryjeński, zdobył pierwsze miejsce na konkursie projektów dekoracji wnętrza reprezentacyjnej sali w nowo zbudowanym gmachu wojskowym w Genewie.

▲ W Waynesburg (USA), zmarł Jan Michalik, kiedyś największy siłacz świata. Jako młody górnik dźwignął on wóz naładowany węglem, a zębami ciągnął wagony kolejowe. Jakiś czas występował w cyrkach, ale później wrócił do górnictwa.

▲ Ukazujący się w Buenos Aires tygodnik „Głos Polski”, organ prasowy Związku Polaków w Argentynie, rozpoczął trzydziesty szósty rok swego istnienia.



SUKCES POLSKICH OBRABIAREK na Międzynarodowych Targach W LYONIE

Polski przemysł maszynowy po raz drugi już wziął udział w Międzynarodowych Targach Lyońskich. Centrala handlu zagranicznego „Metalexport” wystawiła w bardzo gustownie urządzonym stoisku osiem obrabiarek, które spotkały się z dużym uznaniem fachowców.

Podczas dziesięciu dni trwania targów stoisko polskie zwiedziło wiele

tysięcy osób. O polskich obrabiarkach wyrażano się bardzo pochlebnie.

Firmy francuskie zakupiły szereg tokarek-automatów, szlifierek i wiertarek, co oczywiście wystawia doskonałe świadectwo polskiemu przemysłowi maszynowemu.

Na zdjęciu stoisko „Metalexportu” na międzynarodowych targach lyońskich.

Palais de Chaillot powraca do dawnego splendoru

Paryżanie odetchnęli z ulgą: po wielu latach zapadła decyzja rozebrania „prowizorycznych” budynków OTAN-u szpecących Palais de Chaillot

Budynki te zostały wzniesione u stóp tarasu pałacu, aby pomieścić doroczną sesję Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. Po zakończeniu sesji budynkami zawładnęła w 1949 Organizacja Atlantyka, utrzymując je w swym posiadaniu aż do chwili inauguracji własnego gmachu przy Porte Dauphine w grudniu ub. roku.

Koszty rozbioru będą poważne: 1.500 tysięcy NF plus milion NF na przywrócenie do stanu poprzedniego ogrodów i samego Palais de Chaillot.

Czego jednak nie robi się dla piękna miasta, zadowolenia jego mieszkańców i... dla turystów zagranicznych. Z placu Trocadero, z cokołu pomnika Focha „marszałka Francji, Wielkiej Brytanii i Polski” — jak głosi napis — rozciągać się będzie znowu niczym nie zszpecony widok na Paryż.

POLSKIE NAGRANIA nagrodzone we Francji

Paryska Akademia Charles Cross przyznała „Grand Prix de Disque” polskim płytom z utworami nagranych przez Światosława Rychtera z Filharmonią Narodową pod dyrekcją Witolda Rowickiego i Stanisława Wisłockiego.

KĄCIK FILATELISTY

JUBILEUSZ POLSKIEGO ZNACZKA

W tym roku mija sto lat od czasu ukazania się pierwszego polskiego znaczka z 1860 r. Z tego powodu poczta wydała pamiątkową serię złożoną z pięciu znaczków. Jeden znaczek wartości 40 gr poświęcony został właśnie jubilatowi, którego podobiznę umieszczono na znaczku kursującym.

Z okazji stulecia warto przypomnieć o kilku ciekawostkach dotyczących pierwszego polskiego znaczka. Nakład jego wynosił 3 miliony egzemplarzy. Z tej liczby władze carskie zniszczyły znaczną ilość po upadku powstania styczniowego i po zakazaniu przez władze rosyjskie używania znaczka z polskim napisem.

Nie wszystkim jest wiadomo, że znanych jest kilka egzemplarzy pierwszego polskiego znaczka — niezabko-

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan Franciszek ROTTER, Paryż
Jako „valet de chambre”, pracuję ponad 8 godzin dziennie. Czy mam prawo do godzin nadliczbowych?

W pańskim zawodzie nie stosuje się zasady 8-godzinnej pracy. „Convention collective” przewiduje bowiem 12-godzinny odpoczynek na dobę, do czego dolicza się 2 godziny na posiłki. W konsekwencji na pracę przypada 10 godzin dziennie.

Pracodawca nie może żądać więcej jak 10 godzin nadliczbowych na miesiąc, to znaczy łącznie ponad 260 godzin pracy miesięcznie, z tym że za godziny nadliczbowe należy się 25 procentowa podwyżka.

Ponadto każdy pracownik domowy ma prawo do jednego dnia odpoczynku w tygodniu, który przypada normalnie na niedzielę. Poza tym wolne dni od pracy przewidziane są na: 1-szego stycznia, poniedziałek wielkanocny, 1-szego maja, czwartek Wniebowstąpienia, poniedziałek Zielonych Świąt, 14 lipca, 15 sierpnia, 1-szego listopada i 25-go grudnia.

Do dni wolnych od pracy dochodzi urlop roczny, 18 dni „ouvrables” na rok, czyli półtora dnia od efektywnej pracy za każdy miesiąc.

**Pan Władysław WENCEL Port
Brillet (Mayenne)**

W 1935 roku złożyłem do Caisse d'Epargne 20.000 ówczesnych franków. Pieniądzy tych jeszcze nie odebrałem i chciałbym wiedzieć jak suma ta będzie przeliczona na nowe franki.

Niestety pieniądze nie zostały przewaloryzowane i kurs franka na rynku wewnętrznym nie uległ zmianie, wobec tego otrzyma Pan tę samą sumę przeliczoną jedynie na nowe franki. Do sumy tej dojdzie normalny procent jaki przyznaje Kasa Oszczędności we Francji.

**Pan H. M. — Cité Jeanne-d'Arc
(Moselle)**

Na początku wojny zostałem ewakuowany nad granicę niemieckiej. Po powrocie zastałem mieszkanie bez mebli. Na prośbę pokrycia po-

niesionych strat odpowiedziano mi, że jako cudzoziemiec nie mam prawa do odszkodowania.

Jak już mieliśmy okazję o tym wspomnieć, ustawa o odszkodowaniach wojennych przewiduje, że mogą z nich korzystać jedynie cudzoziemcy obywatele państw, które podpisały w tej sprawie konwencję z Francją, lub też cudzoziemcy, którzy walczyli w szeregach armii francuskiej lub sprzymierzonej w czasie ostatniej wojny, lub pierwszej wojny światowej, oraz ci którzy brali czynny udział w Ruchu Oporu.

**Pan P. J., Colonne-Ricouart
(P. de C.)**

Celem odebrania działki grunтовой od osoby, która bezprawnie ją uprawia, należy ustanowić pełnomocnika w Polsce. Ponieważ wymieniona osoba nie chce zwrócić działki polubownie, należy aby pełnomocnik zwrócił się na miejscu do adwokata, celem odebrania spornego pola, na drodze postępowania sądowego.

Pan Wacław TYCHA, Paryż

Wysłał Pan ostatnio 10-kilogramową paczkę do Związku Radzieckiego za pośrednictwem Biura MORY et Compagnie. Za tę paczkę, w której znajdowały się po większej części rzeczy używane, musiał Pan opłacić 200 NF (20.000 fr.). Zapytuje się Pan czy jest to możliwe.

Informowaliśmy się w Maison Mory, do którego Pan się zgłosił aby wysłać paczkę rodzinie zamieszkałej w Związku Radzieckim. Otóż na sumę 20.000 fr. złożyły się:

a) kosztu transportu oraz wszelkiego rodzaju taksy (jak konsularne), np. od paczki ważącej 10 kg wynoszą około 7.570 fr.;

b) cło od każdej rzeczy wysyłanej opłaca się przy wysyłce paczki aby odbiorca nie ponosił żadnych kosztów;

c) ubezpieczenie paczki wynoszące 1% od wartości paczki.

Maison Mory et Compagnie twierdzi ponadto, że od przeszło trzech lat nie przyjmuje do wysyłki rzeczy używanych.

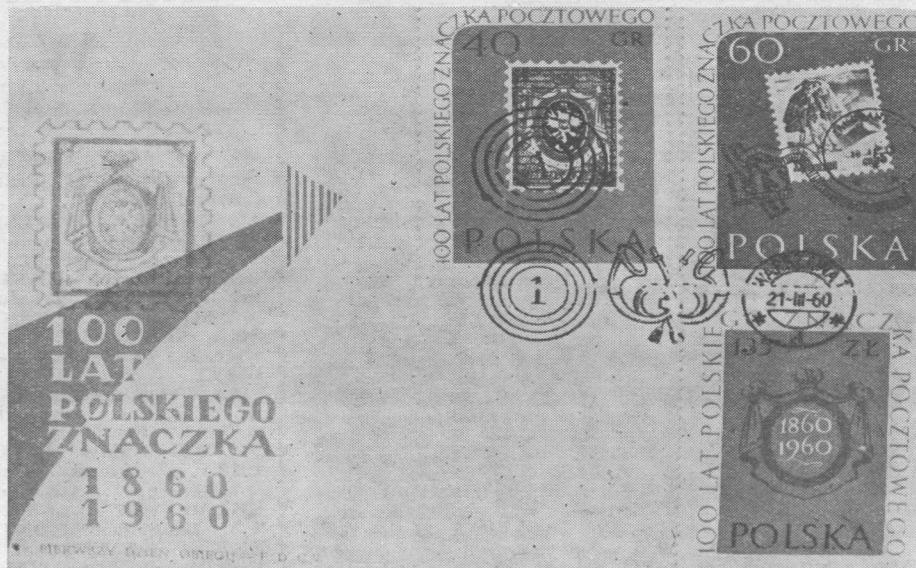
wanych. Oczywiście są to białe kruki. Tego rodzaju egzemplarze można wymienić na palcach. Jeden znany jest nawet na liście. Został on nabyty na licytacji w Wiedniu w okresie międzywojennym. Cena jego w owych

czasach wynosiła 1200 koron. W tej chwili ta cenna sztuka znajduje się w zbiorze znanego i zasłużonego zbieracza W. Rachmanowa. Ten sam filatelista posiada jeszcze drugi, luźny egzemplarz, który był kupiony w Warszawie i pochodzi z zbiorów Szwajcara osiadłego w Polsce — dr Fariny. Dr Farina, jak się zdaje, nabył go od jednego z pierwszych kupców filatelistycznych w Warszawie przed pierwszą wojną światową. Kupiec ten miał mały sklepik na Kruczej, a później przeniósł się w Aleje Jerolimskie i prowadził firmę pod nazwą „Kanada”. Któregoś dnia zjawił się u niego jakiś młody człowiek i sprzedał mu ten znaczek za cenę okazijną.

Jeden znaczek cięty, lecz uszkodzony znany jest w Anglii — inny znów stanowi ozdobę zbioru inż. Sterczyńskiego w Chicago. Był on swego czasu nabyty na licytacji i pochodzi ze znanych zbiorów Farrarięgo. Znaczek ten jest kasowany stemplem z numerem 264.

Numeru tego w owych czasach używała poczta w Mławie. Egzemplarz w zbiorze W. Rachmanowa został ostemplowany Nr 1. Kasownik taki był używany w Warszawie.

Podobno niedawno nieperforowany egzemplarz sprzedano na licytacji w Londynie. **K. G.**



SPORT

Wrażenia sprawozdawcy sportowego

TOUR DE FRANCE

a Wyścig Pokoju (2)

W poprzednim numerze zamieściliśmy pierwszą część wrażeń sprawozdawcy sportowego red. Strzeleckiego, który wielokrotnie oglądał dwie wielkie imprezy kolarskie jakimś: Tour de France i Wyścig Warszawa—Berlin—Praga. Podajemy dokończony uwag nadesłanych nam przez red. Strzeleckiego.

Organizacja

Organizacja obu wyścigów jest w zasadzie do siebie podobna. Pomijając nieznaną na Wyścigu Pokoju karawanę reklamową, która poprzedza Tour, a potem rozbija namioty w miastach etapowych, sama kolumna wyścigowa nie różni się od siebie. Muszę jednak przyznać, że organizatorzy francuscy, jeżeli chodzi o stronę techniczną, osiągnęli wyższy poziom — co wynika z ich ogromnego doświadczenia.

Wyścig Pokoju ma za to inny ważny plus — cc jest zresztą konsekwencją jego hasła. Tutaj wszyscy uczestnicy otoczeni są, powiedziabym troskliwą opieką, są traktowani tak, jak traktowani powinni być goście w domu. Natomiast we Francji uczestnicy Tour otrzymują co prawda od gospodarzy to co zapewnia swym klientom dobry hotel — życzliwą, doskonałą obsługę, ale trudno zastąpić w ten sposób rodzinną bez mała serdeczność jaką okazują swym gościom organizatorzy Wyścigu Pokoju.

W Polsce więcej widzów

Dalej porównując, mogę stwierdzić, że Wyścig Pokoju wyciąga więcej ludzi na tra-

sę, niż Tour de France, że w dniach wyścigu ogólnonarodowa gorączka w Polsce, gdyby ją zmierzyć, wskazywałaby większą temperaturę, niż to co obserwowałem we Francji. A przecież dobrze wiecie, że zainteresowanie Tour'em jest ogromne i powszechne...

raz wyliczę kilka nazwisk głośnych dziś kolarzy francuskich, którzy swego czasu przejechali trasę z Warszawy przez Berlin do Pragi lub odwrotnie. A więc — Picot, Hofmann, Mastrotto, Meneghini, a także Le Menn, Boudon, Corteggiani, D'Hocker. Takie



Ostatni etap na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie

Mam wrażenie, że Wyścig Pokoju jeżeli chodzi o nastój publiczności, bardziej zbliżony jest do atmosfery 14 Lipca we Francji, natomiast Tour de France ma raczej klimat wielkiego kiermaszu przyciągającego publiczność hałaśliwą reklamą i atrakcyjnymi rozrywkami.

Zaczynali na trasie Praga—Warszawa

Wracając do strony sportowej, można powiedzieć, że Wyścig Pokoju stał się dla kolarzy zachodniej Europy egzaminem maturalnym przed wielką karierą zawodową. Za-

same przykłady można by wymienić spośród Włochów, Holendrów, Belgów czy Anglików (Venturelli, Cestari, Geldermans, De Groot, Van Tangerloo, Hewsan).

Obecny XIII Wyścig Pokoju zapowiada się jeszcze ciekawiej, niż poprzednie. Jest to rok olimpijski i dla wielu zawodników start w Wyścigu Pokoju ma znaczenie — jeżeli chodzi o przygotowania do Olimpiady w Rzymie. M.in. mocny skład zapowiedziała Francuska Federacja Kolarska.

ODWAŻNY
KROK
JEAN
GRACZYKA

Piękna seria sukcesów, jakie na początku tego sezonu zapisał na swym koncie Jean Graczyk — doskonały kolarz francuski polskiego pochodzenia, nie przyniosła mu ani w połowie takiego rozgłosu jak oświadczenie, że postanowił zerwać z używaniem tzw. „dopingów”.

„Dopingi”, czyli różne sztuczne środki mające na celu osiągnięcie dobrego wyniku są prawdziwą zmorą kolarstwa zawodowego. Dają one problematyczne rezultaty, a całkiem nie problematycznie rujną organizm. Młodzi kolarze, ich trenerzy i menażerowie w pogoni za zyskami lekceważą jednak zdrowie szosowców, myśląc jedynie o doraźnych efektach.

Odważna decyzja Graczyka, który naraził się na kpiny ze strony wielu kolegów, przyniosła już dobre rezultaty. Graczyk czuje się świetnie i wygrywa. Ważne jest, że poparły go takie autorytety jak Louison Bobet i Antonin Mange.

NOWE SZANSE
piłkarzy Francji

Wszyscy pamiętają wielką rolę, jaką odegrała piłkarska reprezentacja Francji w ostatnich mistrzostwach świata w 1958 r. Drużyna „tricolore” jak wiadomo po serii efektownych zwycięstw dopiero w półfinale musiała uznać wyższość późniejszych mistrzów świata — jedenastki Brazylii. Oficjalnie w rozrywkach Francja zdobyła trzecie miejsce, ale wielu fachowców uznało ją za lepszą od drugiej w klasyfikacji Szwecji, która szczęśliwie wylosowała.

Znosi się na to, że piłkarze Francji, którzy od czasu mistrzostw świata „nie spuścili z tonu”, zapiszą nowy sukces w swojej kronice. Okazją są rozgrywki o Puchar Europy, wkraczające obecnie w końcową fazę.

Pierwszym półfinalistą tego turnieju została właśnie Francja, eliminując zawsze groźną Austrię 5:2 w Paryżu i 4:2 w Wiedniu. O pozostałe miejsca walczą: Rumunia z Czechosłowacją (mecze ustalono na 22 maja w Bukaresz-

cie i 29 maja w Pradze), Portugalia z Jugosławią (8 maja w Lizbonie i 22 maja w Belgradzie) oraz Związek Radziecki z Hiszpanią (29 maja w Moskwie i 9 czerwca w Madrycie).

Ekipa Kopaczewskiego, posiadająca obecnie wyjątkowo wyrównany zespół, wsparty dobrymi rezerwami, powinna bez trudu uporać się w półfinale z Czechosłowakami lub Rumunami, a w finale ma wielkie szanse z każdym możliwym przeciwnikiem. Ogólnie stawia się na Hiszpanię jako na faworyta dolnej połówki turnieju (Hiszpanie wylimnowali Polskę), ale Związek Radziecki może te horoskopy przewrócić.

Półfinały i finał mają być rozegrane w czerwcu w ciągu jednego tygodnia. Gospodarzem tego turnieju może być każdy z neutralnych krajów, który podejmie się jego organizacji. W rachubę wchodzi, o ile się można orientować, Szwajcaria, Szwecja, Belgia lub NRF.

NA XXIII
TRADYCYJNYM
CROSSIE

W lasku Vincennes odbył się 23-ci z kolei cross L'Humanite, który zgromadził na starcie około 25 tys. zawodników we wszystkich kategoriach. W crossie co roku bierze udział oprócz zawodników wielkiej klasy międzynarodowej tysiące chłopców i dziewcząt.

Bohaterem crossu w konkurencji międzynarodowej był Ożóg, który walczył z całą koalicją radziecką. Polska wobec przygotowań olimpijskich przysłała do Paryża drugi garnitur młodych długodystansowców okraszony tylko obecnością Ożoga, który dwukrotnie zajął w crossie w latach ubiegłych drugie miejsce.

10 km trasa była przez cały czas terenem walki jednego Polaka Ożoga z sześcioma zawodnikami radzieckimi. Pozostali zawodnicy polscy reprezentowali zbyt słaby poziom, aby nawiązać walkę z tegoroczną czołówką. Pierwsze miejsce zajął **Bołotnikow** — 29;54,8, drugi był **Artyniuk** — 29;55,0, trzeci zaś **Ożóg** — 30;00.

Bezpośrednio po biegu, dziękując za wyrazy sympatii okazanej mu przez publiczność Ożóg powiedział:

„Robiłem co mogłem, lecz Bołotnikow i Artyniuk byli dziś nie do pobicia. Na połowie dystansu — gdy byłem z nimi „sam na sam” — wydawało mi się, że może sobie z nimi poradzę. No cóż — okazało się, że są po prostu lepsi!”

WIADOMOŚCI
SPORTOWE

Belgijska Federacja Kolarska ustaliła następujący skład reprezentacyjnej drużyny na XIII Wyścig Pokoju: **Henri Baeyens, Jean Baptiste Claes, Albert Covens, Andre Durnez, Albert Delahaje i Louis Legros**. Wszyscy są amatorami i debiutują w Wyścigu Praga—Warszawa—Berlin.

Kierownikiem technicznym drużyny jest **Lucien Acon**, który w Polsce był już kilkakrotnie, masażystą drużyny — **Leon Sommet**, mechanikiem — **Felicien Verwaacs**.

Na zaproszenie Belgijskich Linii Lotniczych „Sabena” i Belgijskiego Związku Piłki Nożnej wyjedzie do Belgii **drużyna warszawskiej „Polonii”**. Warszawiacy rozegrają szereg spotkań w końcu kwietnia.

Ustalony został już termin rewanżowego spotkania w rugby, **Belgia—Polska**. Pierwszy mecz Belgia—Polska odbędzie się 14 maja w Gandawie, drugi — pod firmą Bruksela—Warszawa, odbędzie się 15 maja w Poturage. Zeszłoroczne spotkania: Polska—Belgia w Chorzowie i Warszawa—Bruksela w Warszawie uwieńczono zostały wysokim zwycięstwem Polaków.

W IV Międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych — Grand Prix Geo Andre w Algierze, które odbędą się w dniach 21 i 22 maja, wezmą udział również polscy lekkoatleci. W biegach startować będą: **Stefan Lewandowski i Zbigniew Orywał** na 800 i 1500 m, **Zbigniew Makowski i Tadeusz Kaźmierski** na 800 m, **Jerzy Kowalski** na 200 i 400 m, **Roman Muzyk** na 400 m przez płotki, oraz **Zenon Franczak** w skoku w dal i **Tadeusz Rut** w rzucie miotłem.



Czołowy kolarz polski Bogusław Fornalczyk

LA PAGE FRANÇAISE

Pour mieux marquer ce moment historique (à Varsovie) la mariée pourra dire „oui“ au 20-ème étage du Palais de la culture

Nous avons déjà dit il y a quelques semaines combien les autorités municipales polonaises s'efforçaient de rendre plus solennelles les cérémonies de mariage en soignant particulièrement la décoration des salles et installant notamment des électrophones jouant la „Marche nuptiale“ de Mendelssohn.

A Varsovie on a décidé de faire mieux que partout ailleurs en ouvrant une salle de mariage à l'un des étages les plus élevés du Palais de la Culture d'où on a une vue sur toute la capitale. Cette perspective imposante et la hauteur inhabituelle de cette salle de mariage donneront plus de prix au „oui“ de la jeune épousée.

Ces mariages (classés catégorie „S“, comme spéciaux) seront célébrés en smoking. La tenue sera de rigueur.

Le personnel de ce bureau devra être apte à créer l'atmosphère agréable qui sied à une cérémonie aussi importante et à un cadre aussi somptueux.

Présentation de mode dans les usines

La direction des magasins de vêtements „Gallux“ vient d'inaugurer une nouvelle formule de revue de la mode. Elle présente désormais dans des usines les derniers modèles qui sont en vente dans ses succursales. Ces présentations ont eu un grand succès auprès de la clientèle féminine.

Dès les premiers beaux jours, la direction des „Gallux“ a l'intention d'organiser de telles présentations dans les piscines découvertes ou sur les plages de la capitale.

TOUS LES JEUDIS AU 805-25 LES MINISTRES REPONDENT PAR TELEPHONE AUX QUESTIONS ET AUX CRITIQUES DES VARSOVIENS

A LLO! M. le ministre pourquoi...? Qu'attendez-vous pour... chaque semaine les ministres, les conseillers municipaux, les responsables de l'administration, les directeurs de théâtres et d'autres personnalités répondent au téléphone aux doléances des habitants de la capitale.

Il suffit de les appeler le jeudi au 8-05-25, le numéro de téléphone de „Życie Warszawy“, le quotidien de la capitale qui a eu l'idée de mettre en contact de cette façon directe ceux qui dirigent, ceux qui administrent avec les usagers.

Le ravitaillement, les voyages à l'étranger, la construction, la vie culturelle... les sujets les plus divers ont été abordés au cours de ces échanges de vue des plus sincères.

Nous avons pris pour exemple l'entretien que vient d'avoir le directeur du département des communications de la ville, l'ingénieur Zbigniew Lilpop sur un sujet qui tient particulièrement au coeur de tous les Varsoviens.

L'un des problèmes aigus qui se pose dans cette ville, qui s'agrandit sans cesse, est celui des transports. Quand verra-t-on disparaître ce que les Varsoviens appellent „les grappes“, ces masses de voyageurs suspendus on ne sait comment aux marchepieds des tramways.

Voici quelques extraits des réponses qu'a faites au téléphone (et que le „Życie Warszawy“ a publiées) l'ingénieur Lilpop membre du présidium du Conseil municipal de Varsovie:

Q — Est-ce que dans le plan on prévoit un métro, souterrain ou monorail?

R — Il est prévu de construire un métro au cours des années 1965—1975 dans l'axe nord-sud de la capitale. Cette première ligne suivra le parcours Mokotow — Allée Niepodległości — rues Waryńskiego, Marszałkowska, Nowotki, Mickiewicza, Słowackiego, Kasprowicza, jusqu'à l'acierie „Warszawa“. On prévoit également de la prolonger au-delà de l'acierie, vers Natolin, où sera construit un nouveau quartier.

Quant au monorail les projets qui ont été établis à l'étranger ne sont pas encore suffisamment au point pour l'instant. Il est encore trop tôt pour en parler.

Q — Est-ce qu'on ne pourrait pas construire une ligne de tramways rapides qui joindrait Żoliborz avec Śluzewice?

R — Une telle ligne aurait l'inconvénient de ne pas passer par le centre, or 60% des habitants de la capitale veulent aller au centre où se trouve le plus souvent le lieu de leur travail.

Q — Depuis la libération le problème des communications est des plus douloureux. Avec le plan tel qu'il est actuellement il faudra des dizaines d'années avant que la situation s'améliore. Le nombre de car „Chausson“ diminue, les trolleybus ne font pas de progrès, les tramways rapides en sont toujours aux essais...?

R — Certes, la situation n'est pas bonne, mais il n'y a pas de raisons d'être si pessimiste quant à l'avenir. D'ici 1965, nous allons mettre en exploitation 490 nouveaux wagons de tramways, d'une plus grande contenance, (50% environ), le parc des autobus va s'enrichir de 701 véhicules... Les prototypes des nouveaux tramways doivent être longuement étudiés, et nous comptons les faire produire en série en 1962.

Q — Est-il juste de construire un nouveau pont sur la Vistule?

R — Aux heures de pointes en ce moment on peut observer un encombrement du pont Poniatowski. Le ralentissement que cette situation impose aux voitures coûte chaque année huit à dix millions de zlotys. Il fallait donc prévoir un nouveau passage comme il fallait prévoir des souterrains afin de dégager les croisements qui commencent à être surchargés.

La limite des passages sur les ponts Poniatowski et Śląsko-Dąbrowski est de deux mille à l'heure. Ils atteignent en ce moment 1400 à 1500 à l'heure. C'est pourquoi il nous fallait construire un nouveau pont au centre, avant que ce chiffre fatidique soit atteint, c'est à dire en 1965.

En hélicoptère les historiens de WROCLAW recherchent le champ où Henri le Pieux livra bataille en 1241

Les étudiants de Wrocław ont entrepris des recherches de grande envergure près de Legnica pour retrouver l'emplacement exact de l'endroit où le roi Henri le Pieux livra bataille aux redoutables guerriers tartares en 1241.

Des historiens, des archéologues et des géologues prennent part aux recherches qui ont également pour but de préciser la façon dont les troupes avaient été déployées et dont la bataille se déroula.

Afin d'obtenir des relevés topographiques qui permettront peut-être de découvrir de précieux renseignements un hélicoptère a été mis à leur disposition pour photographier les lieux.

Un ingénieur silésien a mis au point

l'ascenseur sans câbles

Un ingénieur silésien, Adam Bilewicz, vient de faire breveter un ascenseur sans câbles dont le modèle réduit fonctionne parfaitement.

L'ascenseur est monté sur deux pistons qui coulisent dans des tubes. L'air comprimé envoyé dans les tubes fait monter l'ascenseur. Il suffit de laisser l'air s'échapper pour le faire descendre.

Une pression de 7 atmosphères permet avec ce système d'élever une cage d'ascenseur d'un poids de sept tonnes à une hauteur de quinze étages.

On tourne nouveaux films

On tourne de nombreux films en ce moment en Pologne. Avec le retour des beaux jours des cinéastes ont quitté les studios pour tourner les extérieurs prévus dans leurs scénarios.

Près de Wrocław le metteur en scène Julian Dziedzin dirige un film qui se déroule parmi des médecins, „La décision“, d'après un scénario d'Eugène Kabat.

Dans la région de Lublin, les caméras fixent les images de „La première année“, dont le thème est le début du pouvoir populaire en Pologne. La mise en scène est de Witold Lesiewicz. Le scénario est signé — Alexandre Scibor-Rylski.

Jan Rybkowski met la dernière main au scénario de „Cette nuit la ville doit mourir“ où il conte ses souvenirs personnels du raid des avions américains sur Dresde qui devait raser la ville.

Wanda Jakubowska vient de terminer „Rencontre au crépuscule“ et Andrzej Czekański achève le montage de „Prenez garde au Yéti“.

Scénario, acteurs, techniciens, tout est au point pour la coproduction polono-soviétique sur le séjour de Lénine en Pologne, dont les premiers tours de manivelle auront lieu cet été aux endroits exacts où ce grand homme a vécu.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączność
Varsovie ul. Ludna 4



Vue générale sur la ville Jelenia Góra, située dans la partie ouest des Sudètes, à la place d'une vieille bourgade où le roi de Pologne, Boleslas fait construire en 1108 un château-fort. Jelenia Góra compte maintenant 40 mille habitants et est devenue un centre touristique et industriel de la région. On y trouve aussi de beaux monuments d'architecture ancienne

z tańcem i piosenką NA TOURNÉE PO FRANCJI



Artyści-amatorzy idą na przedstawienie. Czekają ich odpowiedzialna próba. Jadą do Francji, chcą pokazać Polonii francuskiej i Francuzom najpiękniejsze tańce regionalne Polski i narodowy folklor



Teresa Wójcik i Jerzy Głowacki, poza zespołem — urzędniczka i technik budowlany, na zdjęciu jako młoda para w widowisku „Wesele w Ojcowie”



NIECAŁE cztery godziny jazdy pociągiem dzieli Lublin od Warszawy. Nie jest on ani ładniejszy od innych polskich miast, ani bogatszy, ale lublinianie mają powody do dumy z rodzinnego miasta. Dwukrotnie już — po tej i pierwszej wojnie światowej — Lublin zastępował Warszawę w pełnieniu obowiązków stolicy. Poza tym ma dwa uniwersytety: im. Marii Skłodowskiej-Curie i Katolicki Uniwersytet Lubelski oraz wiele młodzieży. Właśnie o tej młodzieży będzie tu mowa.

— A, to do „kaniorzaków” pani jedzie — powiedział mi szofer taksówki, gdy podałam mu adres Zespołu Pieśni i Tańca „Lublin”.

— Oni teraz bardzo zajęci, do Francji jadą i w samym Paryżu mają występować — dodał po chwili, z odcieniem dumy w głosie.

Tego dnia, chociaż to była niedziela, część zespołu ćwiczyła zapamiętane. W dniu powszednie nie wiele mają czasu na próby. Każdy z członków pracuje lub chodzi do szkoły.

— Jest was w zespole 56 osób, a jedzie tylko 26, jak więc dokonaliście wyboru? — zapytałśmy kierowniczkę, p. Kaniorową.

— Rzeczywiście znaleźliśmy się w trudnej sytuacji. Ale, że nie jest to nasz pierwszy taki wyjazd, mamy już nieco doświadczenia. Zrobiliśmy tak: spod ogólnego głosowania wyłączyliśmy tych dobrych, którzy z różnych powodów nie byli w roku ubiegłym na Sycylii. A dopiero spośród pozostałych wybraliśmy na ogólnej dyskusji najlepszych.

Z dawnego zespołu Teatru Młodego Widza, który powstał wkrótce po wojnie, pozostało do dziś siedem osób. W księdze pamiątkowej można zobaczyć fotografie dzieci z kolonii w Trawnikach i ich pierwsze przedstawienia. Trudno spośród dziecięcych twarzy wyłowić teraz dorosłych ludzi.

Od tego czasu upłynęło wiele lat. Teatrzyk przemienił się w zespół pieśni i tańca, wielu z dawnych członków skończyło szkołę, założyło rodziny i odeszło od zespołu. Przyszli inni zamilowani w sztuce tanecznej, ale często także i znęcani powodzeniem na deskach scenicznych, a nie zdający sobie sprawy z ciężkiej pracy, jaka ich czeka. Ci szybko odpłynęli. Zespół objężdża z występami przede wszystkim wsie i miasteczka ziemi lubelskiej. Dociera do miejscowości, gdzie nie widziano prawdziwego teatru.

— Nieraz mówiono nam, że ludzie idą w deszcz i mróz, z małymi dziećmi, czasem nawet po kilka godzin, żeby nacieszyć się widowiskiem — opowiada Henryk Tyc, jeden ze starszych członków zespołu. Dajemy przedstawienia nawet bez sceny. Ot, po prostu, na szosach czy ubitej ziemi. Daliśmy już przeszło 1200 występów dla około 600 tys. widzów. Jak nas przyjmują? Niezwykle serdecznie. Musimy bisować wiele razy, aż do utraty tehu nieraz.

Takiego też przyjęcia życzymy zespołowi na wszystkich przedstawieniach we Francji.

Tekst i zdjęcia: DANUTA ŁOMACZEWSKA



Najmłodsza artystka „Lublina” 18-letnia Ela Kosińska. Do zespołu przeszła niedawno z grupy dziecięcej



— Ale do Francji, to wezmę nowy wianek — mówi Teresa Wójcik, piękna „panna młoda” z „Wesela w Ojcowie” do kierowniczkii, p. Wandy Kaniorowej energicznej organizatorki i opiekunki zespołu



Fruwają barwne dziewczęce spódniczki, lecą skry spod obcasów chłopców. Orkiestra pod dyktando Jana Chyżyńskiego rżnie ognistego lubelskiego obertasa. Tempo szaleńcze. Ze też nie stracą równowagi...

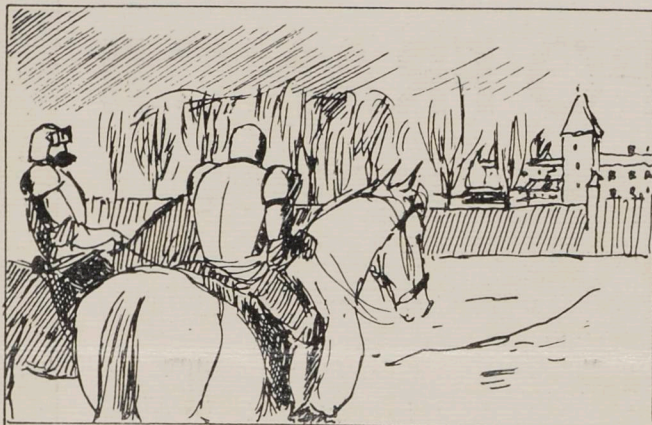


KRZYŻZACY



WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA

Po śmierci Danusi Zbyszko długo rozpacział w Spychowie. Dopiero przyjazd rycerza de Lorche przywrócił mu chęć do życia. Panu de Lorche udało się namówić Zbyszka na wyjazd do Płocka. Na dworze płockim Zbyszko spotkał swego giermka Hławę, a wśród dworów księżnej spostrzegł ze zdziwieniem Jagienkę. Z radością i pewnym oneśmieleniem spoglądał Zbyszko na śliczną twarzyczkę Jagienki, która mu się teraz wydała jakby cudną księżniczką. Na dworze płockim spotkał młodego rycerza z Bogdańca, niemały zaszczyt. Wraz z Powalą i Zyndramem z Maszkowic został wydelegowany przez króla polskiego do Malborka, aby prowadzić rokowania z mistrzem krzyżackim w sprawie wymiany jeńców. Zbyszko cieszył się niesłychanie, gdyż miał nadzieję ujrzeć w Malborku Maćka. W zamku krzyżackim nastąpiło radosne spotkanie dwóch rycerzy z Bogdańca. Zbyszko wykupił Maćka z niewoli. Rycerze polscy zaproszeni zostali przez mistrza na ucztę, na której Powalą z Tarczewa popisał się swoją niezwykłą siłą zwiżając żelazny tasak w rurkę.



Rycerze z Bogdańca opuścili Malbork i postanowili udać się najpierw do Płocka, a potem do Spychowa. W Płocku nie zastali nikogo, albowiem oboje księstwo pojechali w odwiedzinach do Czerska. O Jagience dowiedzieli się od biskupa, że miała zostać w Spychowie przy chorym Jurandzie. Ucieszyli się więc bardzo. „Uczyniła to i dlatego, żeby się z nami nie rozminąć!” — rzekł Maćko. „Odmieniła się okrutnie. Zawsze była piękna, ale teraz jej choćby na pokoje królewskie!” — dodał Zbyszko.



Rankiem bez trudu stanęli w Spychowie. Jagienka witała ich z rozrzwieniem, jak najbliższych krewnych. „Hej! Gdzie to nas Pan Jezus przez te ostatnie lata nie nosił! Prawdę mówiąc czas nam do domu!” — rzekł Maćko, któremu Bogdaniec nigdy z głowy nie wychodził. „Trzeba nam tu zostać, póki Jurand żyje!” — odparła dziewczyna. „A jakież z nim?” „Patrzy do góry i śmieje się. Widać już raj ogląda, a w nim Danusię”. „Pilnujesz go ciągle?” zapytał Zbyszko. „Bóg ci zapłać”.



Zbyszko spędzał dużo czasu nad grobem Danusi. Boleść odżyła w nim na nowo. Ulgę mu sprawiał jedynie fakt, że przez cały czas jego nieobecności, czyjaś dobra ręka opiekowała się grobem Danusi. Gdy dowiedział się, że to Zbyszko zawdzięcza Jagience, nie wiedział jak dziękować. A ona objęła mu rękami głowę, jak siostra, która pragnie brata pocieszyć i rzekła: „Oj mój Zbyszku! Ciężko patrzeć na twą boleść! Wszystko bym zrobiła, żeby cię pocieszyć!” — i lzy puściły się jej z oczu.



W kilka dni później umarł Jurand. Pochowano go obok córki. Maćko widząc smutek Zbyszkowy, pragnął go co prędzej wywieźć do Bogdańca. Powstał tylko nowy problem: co uczynić ze Spychowem i kto w nim ma gospodarować. Poczęli się więc naradzać. „Wojny mi trzeba! W polu łatwiej znaleźć zapomnienie. Poza tym ślub muszę do końca wypełnić!” — rzekł Zbyszko. „Ma skapić w Bogdańcu, to niech lepiej jedzie!” — ozwała się Jagienka. — Tylko jak cię Bóg zachowa, wróc do nas!”



„Co bym nie miał wrócić. W Spychowie nie zostanę. Tylko mi o te trumny chodzi. Nie wiem komu je zostawić!” — rzekł Zbyszko. „Możemy je przewieźć do Bogdańca!” — powiedział Maćko. „Ba! Jurand tu z oczami leży, a bez nich mu się będzie eniło! Ale Jagienka wystąpiła z radą: „A gdyby tak Hława tutaj został! Wszyscy spojrzeli na giermka. „Rad bym z panem na wojnę jechać, ale jak trzeba, to zostanę. Tylko... Jak panienka odjedzie, to wszyscy odjadą” jękał Czech.



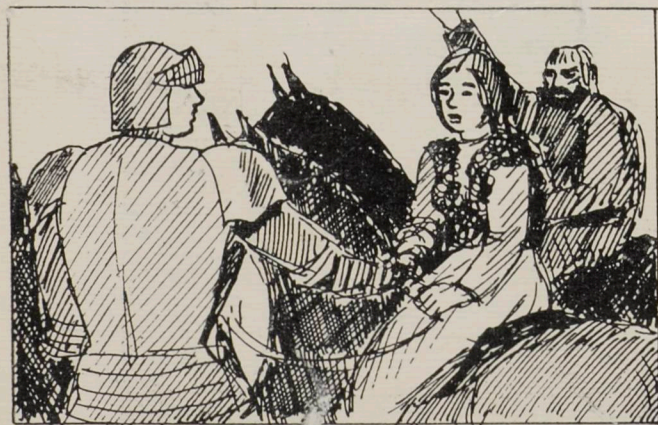
„O czym ten chłop gada!” — spytał Maćko. „Rozumacie bystry, a nie żeście nie pomiarkowali!” — rzekła Jagienka. I zwróciła się do giermka: „A jakby tak Anulka Sieciechówna z tobą została, to byś wytrzymał?” Na to Czech grzmotnął się do jej nóg, aż kurz powstał z polepy. „I w piekle bym z nią wytrzymał!” — zawołał, obejmując stopy Jagienki. Zbyszko patrzył w zdumieniu na giermka, gdyż niczego się nie domyślał. „Zaraz dowiem się, czy ona z tobą wytrzyma”. Przywołano Anulkę.



Ta domyślając się o co chodzi zatrzymała się najpierw przy drzwiach, a potem skoczyła ku Jagience i padła jej do nóg. „Czy wytrzymasz, Anulko z tym srogim rycerzem?” — zaśmiała się Jagienka. Anulka zarumieniła się i cicho szepnęła: „Juści, że tak!” Wtedy rozpromieniony Hława poprosił: „Pobłogostawcie nas, panienko”. „Co też niewiasta może zrobić z rycerzem!” — mruknął stary Maćko, ale w duchu się radował, że ma komu zostawić pod opieką Spychów. Zaczęto się żegnać.



Maćko spojrzął groźnie na Czecha i rzekł mu na odjeździe: „A pamiętaj, o gospodarce dbaj, żeby się w Spychowie mnożyło. Wiem, żeś szlachcie, chociaż giermek. No i dziewczyny nie skrzywdź. Sześć wam Boże”. Hława we łzach żegnał panów z Bogdańca, a Anulki nie można było oderwać od Jagienki. „Przecież nie umarłam, głupia. Na zawsze nie odjedzam!” — pocieszała służkę. Odjechali już, a oni ciągle machali na pożegnanie. Zbyszko miał jechać na Litwę, oni do Bogdańca.



Młodzieniec chciał jak najgoręcej pożegnać Jagienkę. Jej wzniezione oczy i twarz mówiły mu tak wyraźnie: „Wróć!” Jak gdyby odpowiadając na jej niemą prośbę, rzekł: „Jaguś! Ku tobie jak ku siostrze rodzonej! Wiesz! Nic więcej nie powiem”. „Wiem! Bóg ci zapłać!” — odparła dziewczyna. „I o stryju pamiętaj!” „I ty pamiętaj!” „Juści, wróć, jeśli nie zginę!” — rzekł Zbyszko. „Nie gń!” powiedziała cicho. Gdy zostali sami, Maćko zwrócił się do Jagienki: „Słuchaj choć ci coś rzec”.



„Nie mówię ci o Cztanie i Wilku, bo to grube chłopiska, nie dla ciebie. Ale wedle tego, że roki ci są. Nie wydasz się ty za kogo bądź?” „Ja mniszką zostanę.” „Nie powiadać byle czego! A jak Zbyszko wróci?” Ale ona potrzęsła głową: „Mniszką zostanę!” No, a jakby cię pokochał? Jakby cię prosił okrutnie?” Na to dziewczyna odwróciła zarumienioną twarz i odpowiedziała Maćkowi: „To nie zostanie”. Zabawili czas jakiś w Płocku, a potem ruszyli dalej. Radowali się ogromnie, że są coraz bliżej Bogdańca.



Z Sierańca pchnął ostrożny Maćko pachoika, ażeby o przybyciu swoim i Jagienki oznajmił. Nic więc dziwnego, że tłum ludzi ich witał, a pierwszy oczywiście brat Jagienki — Jaśko. Chłopak podobny był wciąż do Jagienki jak dwie krople wody, ale już przerosł. „A Cztan i Wilk zostawili tu was w spokoju po wyjeździe Jagienki?” zapytał Maćko. „Wilk zabity na Śląsku! A Cztan się ożenił! Żona go po włochatym pysku bije i za nozdrza wodzi jak niedźwiedzia na łańcuchu!” odrzekł Jaśko.